Nr 88 Niedziela 19 kwietnja (2 maja) 1909 r. Rok IV

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi: Kijów, Prorezna 13, Telefon 2464.
Administracyi i Drukarni Polskiej Kijów, Prorezna 9 Telef. 1672.

Rekopisów Redakcya nie zwraca
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.-
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.-

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ

19 (2) *Opieki św. Józefa.*

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Ćwiczenia w P. T. G. W *poniedziałek.* Chłopcy do lat 14: 5—6; uczniowie: 6—7; druhinie: 8½—9½. — *Wtorek.* Panienki do lat 14: 5—6 druhinie: 6—7; druhowie: 9—10. — *Sroda.* Uczniowie: 6—7. — *Czwartek.* Chłopcy do lat 14: 5—6; druhinie: 8½—9½. — *Piątek.* Panienki do lat 14: 5—6; druhinie: 6—7; uczniowie: 7—8; druhowie: 9—10. — *Niedziela.* Goście: 10—11 zrana.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro „Wydziału Letnisk" przy Kij. Rzym.-Kat. Tow. Dobr. (Mała Żytomierska 8) otwarte codziennie od g. 12 ej do 2-ej po poł. Przyjmowanie dzieci od g. 5-ej do 6-ej po poł. Umawianie dozorczyń, dozorców, kucharek: środa od g. 5 po 6 po poł., niedziela od g. 2 do 3 po poł.

Biuro Pol. Tow. Kolonii Letnich w Kijowie W. Podwalna 23; otwarte od 3—6.

Biuro Koła Kobiet Polek, otwarte od g. 1—3 po poł. codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel Funduklejowska 26 m. 1.

Biuro pośrednictwa pracy „Związku oficyalistów na Rusi" — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich otwarte od 12—2 z wyjątkiem poniedziałku i środy przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi. Michajłowska 19 m. 2.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel.
Filia Laboratorna Nr. 12, przy schronisku św Jadwigi.

Polityka etnograficzna.

—)oo(—

W dobie ostatniej coraz częściej spotykamy się z pomysłami politycznymi, które uzasadnienie swe opierają na czynniku etnograficznym. Ludzi grupuje się według pochodzenia: to ostatnie stanowi o prawach, obowiązkach, o przywilejach i wyjątkowych ciężarach, o takiej lub innej względem nich administracyi.

Momenty innego rodzaju przestają grać należną im rolę. Przedewszystkiem zaś moment historyczny bywa zupełnie nie brany w rachubę. Dziejowo wyrobione, tradycyą uświęcone, w różnych ciężkich i krwawych przeprawach zadzierzgnięte węzły zdają się tracić wszelkie znaczenie wobec kwestyi pochodzenia — wobec etnografii.

Czasem kwestya pochodzenia komplikuje się kwestyą religii. Ale bądź czysta, bądź w kombinacyi, idea etnograficznych odrębności podbiła umysły nowoczesnych polityków, silących się na urządzenie współżycia wśród różnych narodowościowo grup ludności, na pewnem wspólnem terytoryum zamieszkałych.

Z tej idei wychodzą ci, co dla uspokojenia sporu narodowościowego w Czechach dzielić chcą ludność na czechów niemieckich i czeskich, i odpowiednio do granic etnograficznych pokrajać czeskie terytoryum. Z tej idei czerpią swe pomysły galicyjscy „ukraińcy", domagający się podziału etnograficznego Galicyi i rozdziału wszystkich funkcyi społeczno-politycznych w kraju na funkcye „ukraińskie", czyli ruskie, i funkcye polskie.

Tak świeżo żądał klub ukraiński w w austryackiej radzie państwa rozdziału ministerstwa dla Galicyi i utworzenia urzędu ruskiego ministra-rodaka.

Na tej samej zasadzie opiera się w państwie rosyjskiem projekt wyłączenia Chełmszczyzny i inne plany uregulowania wzajemnych stosunków na kresach bądź w dziedzinie praw wyborczych, bądź co do udziału w samorządzie i korzystania z praw obywatelskich.

Współżycie pomyślane jest w sposób bardzo prosty. Ci, co należą do jednej narodowości, powinni być wydzieleni z całości i tworzyć swoją grupę. Jeśli to możebne, należy wraz z nimi wydzielić administracyjnie i zamieszkałe przez nich terytoryum. Każdej narodowości, w ten sposób wyodrębnionej, przysługują własne prawa. Że te prawa są różne, to oczywista. Jaka doza, większa, czy mniejsza, przysługiwać ma danej grupie narodowościowej — o tem decyduje każdoczesny rząd centralny. Idea równouprawnienia obowiązuje w obrębie każdej z wydzielonych grup etnograficznych, ale w stosunkach międzynarodowościowych nie powinna wchodzić w rachubę. Stosunki między terytoryalnie wydzielonemi grupami etnograficznemi mają ustać. Stosunki zaś między narodowościami, których się wraz z ziemią wykroić nie dało, powinny być tak uregulowane, ażeby wyniki wzajemnych wpływów wypadły w myśl polityki centralnego rządu.

Tego rodzaju etnograficzna polityka nie jest rzeczą zupełnie nową. Przypomina ona nieco tureckie „kapitulacye", na mocy których chrześcijanie różnych narodowości i obrządków, którzy się w Turcyi osiedlili, używają przywileju eksterytoryalności i, rządząc się swojemi ojczystemi prawami, podlegają kompetencyi własnych sądów i tworzą odrębne wysepki w panstwie ottomańskiem.

Położenie prawne takich odrębnych grup narodowościowych pod rządem „kapitulacyi" jest oczywiście daleko wygodniejsze, niż w państwach, zaprowadzających administracyę etnograficzną, o jakiej mówiliśmy wyżej.

Niema tam bowiem regulowania uprawnień poszczególnych narodowości przez rząd terytoryalny.

Ale jest ta sama zasada — mająca swe źródło w *mechanicznem* pojmowaniu istoty państwa.

Kto nie rozumie, że dzisiaj państwo to organizm, lub zbiór poszczególnych organizmów, ten tylko może tworzyć plany dowolnego krajania ludności według zewnętrznych jedynie, plemienno-etnicznych oznak.

Ale to są plany poronione.

Historya urabiała państwa; historya łączyła ludzi w grupy, historya stanowiła o takiej lub innej konfiguracyi danego terytoryum państwowego, czy krajowego—a nie etnografia. Gdyby wspólność pochodzenia była decydującym momentem łączenia się ludzi, to nie mielibyśmy dziś państw z ludnością mięszaną, nie mielibyśmy tak poważnej w dzisiejszych czasach kwestyi narodowościowej.

Z trudności, jakie wyrobiła historya, nie można wybrnąć, odrzucając wyniki i wskazania historyi. Jest to sposób zbyt prymitywny, ażeby mógł być celowy. Przeciwnie, właśnie w historyi szukać wypada dróg i metod dla uregulowania komplikacyi wewnętrznych, jakie się ze zdarzeń dziejowych wyłoniły.

Sztuczne tworzenie grup i terytoryów jednolitych pod względem etnograficznym jest operacyą nietylko dla krajanego organizmu bolesną, ale nieprodukcyjną, albowiem tylko z tradycyjnego podłoża może się wytworzyć silna i zdolna do życia społeczna jednostka.

Nawet Napoleon, tworząc nowe kraje i państwa, historyi zniszczyć ani odwrócić nie mógł. Pogwałcona—wróciła w dawne łożysko.

B.

W sprawie zmiany prawa wyborczego do Rady Państwa.

Członkowie Dumy Państwowej, przedstawiciele ludności rosyjskiej «gub. północno-zachodnich», zwołują naradę wyborców ziemian-rosyan z tychże gubernii, w sprawie projektowanej zmiany prawa wyborczego do Rady Państwa. Z każdej gubernii ma przybyć na naradę 3—5 delegatów. Wyborami kierują komitety, utworzone przez partye prawe do walki z polakami w czasie wyborów do Dumy Państwowej.

W miejscowościach, gdzie niema takich komitetów, zawiadują wyborami inne organizacye prawych, np. w Grodnie — sofijskie bractwo prawosławne. W niektórych guberniach wybory zostały już dokonane. I tak gub. mińska wysyła 3 delegatów: posła do Dumy Państwowej Miezencewa, b. posła do drugiej Dumy Łoszkariewa i gen. Kowańkę. Gub. grodzieńska wysyła 5 delegatów, w tej liczbie Tyczinina i duchownego Michaiła. Narada odbędzie się w końcu bieżącego miesiąca.

Rezultaty obrad mają być przedstawione u władze Najwyższej. Narada poczyni starania o szybsze wydanie nowego prawa o wyborach, a ewentualnie o odroczenie wyborów.

Z kraju madziarów.

—:—:—

Budapeszt, 25 kwietnia.

Dzień wczorajszy zapisał się dodatnio w dziejach stosunków polsko-węgierskich. Olbrzymie zgromadzenie, złożone z przedstawicieli różnych odłamów społeczeństwa węgierskiego, wybrało czterdziestu delegatów, jacy w dniu 2 maja przybędą do Lwowa, aby zakarpackim sąsiadom zawieść zapewnienie stałej sympatyi, uczestniczyć w obchodzie Trzeciego maja i wziąć udział w uroczystości odsłonięcia pomnika, wzniesionego na cmentarzu Łyczakowskim ku uczczeniu pamięci poległych w 1863/4 roku.

Delegacyę poprowadzą posłowie Kovács i Nagy, reprezentujący dwa skrzydła partyi niepodległości, a w skład jej wejdą przedstawiciele mieszczaństwa i kół akademickich w Budapeszcie, Ko-

łożwarze, Debreczenie, Preszowie, Pięciokościołach i Pożoniu. Równocześnie zjedzie do Lwowa niewielka deputacya kolonii polskiej w Budapeszcie, z prezesem mecenasem Barańskim na czele. Do wycieczki przyłączą się również dwaj znani przyjaciele polaków, Paweł hr. Festetich i sędziwy baron Borneniszka, były nadżupan i uczestnik ostatniego powstania polskiego. Wszyscy w strojach narodowych.

Właściwym powodem wysłania tej delegacyi do Lwowa jest naturalny odruch społeczeństwa węgierskiego, jakie w ten sposób pragnie zamanifestować swoje niezadowolenie z powodu zbyt jaskrawego serwilizmu kilku wybitnych osobistości politycznych wobec Niemiec. Madziarzy prusofile muszą być bardzo krótkowzrocznemi istotami, skoro nie potrafili przewidzieć wrażenia, jakie musiały wywołać ich niesmaczne enuncyacye w sejmie peszteńskim.

Wycieczka ta przyczyni się niewątpliwie do wzmożenia dawnej sympatyi, jaką naród nasz miał i ma na Węgrzech. Że ta sympatya istnieje, widać najlepiej z serdecznego przyjęcia, jakiego doznaje tu każdy polski artysta, który ukazał się publiczności węgierskiej. Każdy koncert któregokolwiek z wybitniejszych naszych rodaków ściąga tłumy, każdy występ polskiego artysty wywołuje w powściągliwej zazwyczaj prasie peszteńskiej mnóstwo odgłosów pochlebnych.

Największe może uznanie zdobył sobie u węgrów Didur, który swą niezrównaną rolą w „Fauście" zaimponował peszteńskim bywalcom teatralnym. Tak śpiewanego, a szczególnie tak granego Mefistofelesa scena opery stołecznej nie gościła jeszcze dotychczas.

Partyę tę śpiewał na tej samej scenie przez dłuższy czas p. Zygmunt Małecki, dziś już emeryt i spokojny kierownik szkoły śpiewu, ale niegdyś śpiewak pierwszorzędny, u nas niestety nieznany zupełnie. Emigrant z 1863 roku.

Ustępująca podobno zupełnie ze sceny pani Marcelina Sembrich-Kochańska pożegnała się z uwielbiającymi ją węgrami wspaniałym i nadzwyczaj gustownie dobranym koncertem, jednym z najbardziej udałych w ostatnim sezonie peszteńskim.

Równie serdeczne przyjęcie znalazła tu Maryla Gembarzewska, której publiczność zgotowała kolosalną owacyę, trwającą długo jeszcze po wykonaniu zapowiedzianego programu.

Z muzyków polskich, goszczących w ostatnich czasach w Budapeszcie, na pierwszem miejscu należy wymienić Ignacego Frydmana, którego oba koncerty wypełniły salę hotelu „Royal" po brzegi; takiego popytu na bilety dawno już nie było w stolicy węgierskiej. Frydman oczarował wszystkich.

Niedawno zwrócił uwagę tutejszych melomanów młody, bo zaledwie siedmnaście lat liczący, warszawianin, którego mistrowska gra wzbudziła prawdziwy entuzyazm w licznych słuchaczach. Skrzypkiem tym jest p. Franciszek Szpanowski, do niedawna jeszcze „cudowne dziecko", dziś zaś prawie że zupełnie dojrzały wirtuoz, grający Beethowena z prawdziwie mistrzowską precyzyą i czuciem kolosalnem.

Prasa przyjęła naszego artystę nadzwyczaj ciepło, a nawet surowy i chłoszczący wszystkich niemiłosiernie krytyk peszteński, dr. Béla Désy, nie znalazł dla Szpanowskiego ani jednego słowa nagany. Szczególnie „sonata Kreutzera" zaimponowała znawcom, którzy dopiero z dzienników dowiedzieli się, że koncertant jest jeszcze uczniem peszteńskiego konserwatoryum, gdzie studyuje ostatni rok pod kierownictwem słynnego Hubaya.

To samo konserwatoryum kończą w tym roku również panny Łuckie z Galicyi, z których zwłaszcza jedna, cellistka, wybiła się na czoło wszystkich uczniów i uczennic mistrza Poppera.

Ale nietylko polski świat tonów ma swoich reprezentantów w Budapeszcie. Przebywa tu stale artysta-malarz, p. J. K. Stokłosiński, który, jako portrecista, zajął jedno z najpoczesniejszych miejsc w stolicy. Obrazy jego wzbudzają powszechne uznanie, a pierwsze nagrody, jakie p. Stokłosiński zdobywa, nie są bynajmniej komplementem ze strony jury wystawy.

Szkoda tylko, że nie zawsze może się szersza publiczność dowiedzieć, iż ci, których oklaskuje i wynosi, są polakami. Winę ponoszą przedewszystkiem sami artyści, którzy pozwalają impresaryom czy komitetom wystawowym na przekręcanie swych nazwisk i zaliczanie ich do pierwszej lepszej narodowości, byle tylko nie polskiej.

Nie mówię o tych, którzy już tu się urodzili i czują się węgrami, ale o tych, jacy zjawiają się tu od czasu do czasu i zbierają laury, jako francuzi, niemcy, włosi czy rosyanie.

I tak Didura zamianował agent Miller włochem i dopiero na energiczny protest tutejszej kolonii polskiej ogłosił tuż przed występem komunikat, w którym napomknął o pochodzeniu polskiem śpiewaka. Panią Sembrich-Kochańską zaliczają przeważnie do niemców, Gembarzewska występuje jako pani Falken, pan Szpanowski, jako Szpanyovszky, rosyanin i t. d. Odrobina uwagi i dobrej chęci ze strony naszych artystów usunęłaby z pewnością te nadużycia agentów i impresaryów, najczęściej przygodnych. Nie stracilibу nic na tej uwadze. O tem mógł się przekonać choćby p. Frydman, który występował tu, jako polak, i zanim po raz pierwszy usiadł do fortepianu, musiał przeczekać długą chwilę, aż umilkły oklaski i okrzyki powitalne.

Trzeba zatem tylko chcieć.

Obecnie mam do zanotowania świeży fakt tryumfu naszych na Węgrzech. „Hanka" (pani Dulska) G. Zapolskiej zwyciężyła na całej linii i nie prędko zejdzie z repertuaru „Magyar szinhaz" (teatru węgierskiego). Sztukę przyjęto tak, jak swego czasu „Dyabła" Molnara, z najwyższem uznaniem.

(Cz.)

Z Finlandyi.

Rada ministrów odrzuciła ostatnie podanie senatu finlandzkiego. Senat w podaniu tem prosił o pozwolenie powtórnego zreferowania Monarsze odrzuconych petycyi sejmu i senatu, jak już o tem pisaliśmy. Jednak rada ministrów nie uznała za możliwe na to pozwolić.

D. 12 (25) kwietnia rozważał senat finlandzki sprawę odrzuconych petycyi. Cały departament sądowy zdecydował podać się do dymisyi. Obecnie więc z całego senatu pozostaje tylko kilku starofinów w departamencie gospodarczym.

Podobno wiceprezydentem senatu ma być mianowany zamiast Edwarda Hjelta senator August Hjelt.

Konieczna ewolucya w społeczeństwie naszem na Rusi.

Ongi na kresach przodkowie nasi zmuszeni byli walczyć o każdą połać ziemi; z mieczem więc w ręku zdobywali takową i nic dziwnego, że potomkowie ich uważali tę świętą spuściznę, użyźnioną krwią i potem pradziadów, za jedyny teren pracy, za wyjątkowe pole działalności. Wtedy praca na roli była traktowaną, jako pośledniejsza, i uważana za odpoczynek po trudach wojennych.

Znamienne były słowa jednego z największych naszych bohaterów narodowych, że „nie z soli i nie z roli, ale z tego co mnie boli, wyrosłem".

Następnie czasy się zmieniły: kord zamienił się na lemiesz i trzeba przyznać, że cała energia życiowa wyładowała się właśnie w tym kierunku.

Zarówno możnowładca, jak i szlachcic na zagrodzie znajdowali w tej żyznej glebie dobrobyt i dostatek. Nie imali się więc innych gałęzi pracy, bo i nie było potrzeby: ziemi dla wszystkich starczyło. Czy to w roli właściciela, zastawnika (dzierżawcy) lub gubernatora (rządcy) szlachcic zawsze znajdywał ten grunt pod nogami, przypisany do stanowiska swych atawistycznych uzdolnień.

Handel i przemysł, a właściwie tylko handel, gdyż przemysł prawie że nie egzystował, całkowicie był w ręku ludności napływowej: łokieć i miarka pozostawały w pogardzie. A że społeczeństwo nie mogło bez handlu, tej bądź co bądź potężnej gałęzi pracy społecznej, egzystować, mieszczaństwo rekrutowało się przeważnie z żywiołów nieswojskich.

Oprócz więc, dominujących tu na kresach izraelitów i dawniej w części ormian, miasta innych dzielnic Polski zaludniły się obcoplemiennem mieszczaństwem, które z czasem, dzięki szerokiej tolerancyi, całkowicie się zasymilowały i dziś stanowią nader dodatni czynnik w naszem społeczeństwie. Powołam się tu na zabór pruski, gdzie mieszczaństwo, zwiększone liczebnie przez wywłaszczonych ziemian, walczy z powodzeniem z nawałą germańską i wypiera ją nawet z zajętych placówek.

Wracam do wschodnich kresów. U nas ewolucya w kierunku rzucania lemiesza, a imania się łokcia i miary sięga czasów bardzo niedawnych. Trzymaliśmy się ziemi do ostatka, i na dobro to tylko naszego społeczeństwa zaliczyć należy. Nie traćmy nadziei, że i nadal większość warsztatów pracy rolnej nie wyjdzie z rąk ich obecnych posiadaczy. Przyznać jednak musimy, że własność ziemska większa i średnia kurczy się i drobnieje. Fakt to niezbity i z nim trzeba się liczyć. Stanowczo, zawiele obecnie rąk przy roli; żelazna konieczność zmusza do przerzucania się na inne pola działalności.

Tak właściciel ziemski, zmuszony do pozbycia się ojcowizny, znajdzie środki do egzystencyi. Co pocznie jednak jego oficyalista? Powiększy tylko kadry bezdomnych, którymi zapełniona „mlekiem i miodem płynąca" niegdyś Ukraina.

Mylnem jednak byłoby sądzić, że wszystkie posterunki pracy są zajęte. Ludzi „do wszystkiego" mamy pod dostatkiem: uzdolnionych jednak pracowników fachowych prawie że nie posiadamy. Ogrodników, mleczarzy, mydlarzy, wykwalifikowanych maszynistów rolnych — brak wielki i tych właśnie nam potrzeba. Zastąpić ich jednak dyletanci nie są w stanie. Szkoły tylko, szkoły wyższe i średnie fachowe są niezbędne. Rozwijająca się działalność kooperacyjna bez pracowników, w tym kierunku uzdolnionych, istnieć nie może, a ludzi do tego—brakuje. Młodzież nasza, kończąca szkoły handlowe, rola subjekta sklepowego nie zachęca: aspiracye jej są dalej sięgające. Powtarza się tu więc to samo, co z ukończonymi prawnikami, którzy cisną się po miastach, pozbawieni klienteli, pozostawiając prowincyę na pastwę pokątnych doradców.

Specyalizacya więc we wszystkich kierunkach wydaje mi się niezbędną.

Spójrzmy teraz na sfery handlowe, bodaj w tym kierunku widoczny postęp, na palcach niemal policzyć można firmy naszych rodaków.

Biura za to techniczne obficie są przez żywioł nasz reprezentowane. Pożałowania jednak godna jest jednostajność kierunku, jaki one przedstawiają. Wszystkie są bliźniaczo do siebie podobne. Nasuwa mi to porównanie do owych, pamiętnych z mych lat dziecinnych, słowaków, zwanych popularnie węgrami, u których bywały jedne i te same towary, ułożone w identycznym porządku.

Należałoby nieco się różniczkować, poświęcić odrębnym specyalnościom, pomnąc, że niezawsze koukurencya tak pomyślnie się kończy, jak w Sienkiewiczowskiej „Komedyi z pomyłek".

Jako dodatnie w tym kierunku objawy wskażę np. na niedawno powstałe, dzięki energii naszej młodzieży, biuro reklam i ogłoszeń gazeciarskich. Dalej sądzę, że z uznaniem powitać należy założenie biura rachunkowego, pomyślnego rozwoju którego należałoby się spodziewać, gdyż stanowczo odpowiada potrzebom chwili. Drobne przedsiębiorstwa, osobliwie rolnicze, gdzie brak rachunkowości racyonalnej stanowi „piętę Achillesa", powinny z usług biura tego korzystać, którego zadaniem mają być: sporządzanie bilansów, udzielanie informacyi fachowych, załatwianie sporów, na tem polu wynikających i t. p.

Po zatem specyalne ekspertyzy, zaprowadzanie ksiąg rachunkowych i wogóle rachunkowości tam, gdzie takowa wadliwie lub wcale się nie prowadziła, wchodzić ma również w zakres tej działalności.

Gdzie więc nie stać na utrzymywanie stałych specyalistów, działalność takiej instytucyi może być bardzo pożyteczna.

Wszak rachunkowość wszędzie jest nieodzowną, a w gospodarstwach rolnych tembardziej, gdyż brak kalkulacyi należy do naszych najbardziej godnych ubolewania wad narodowych.

Tadeusz Osiński.

„Oczyszczenie" Rady Państwa.

P. Korwin-Milewski analizuje w ostatnim numerze „Rieczi" projekt p. Pichny, pragnącego oczyścić Radę Państwa z polaków.

Że obecny stan rzeczy, kiedy kraj Zachodni reprezentują sami polacy, może się p. Pichnie i jego kommilitonom nie podobać, to całkiem zrozumiałe. Ale p. Pichno—mówi p. Korwin-Milewski nie probuje nawet wyjaśnić, dlaczego obecność w Radzie Państwa tych 9 nierosyan jest szkodliwą *dla państwa*, a natomiast pożytecznym jest najzupełniej w tejże samej Radzie Państwa udział przeszło 30 osób (przeważnie z nominacyi) także nie rosyan, z których 8 podpisało się pod projektem; wiele pomiędzy nimi protestantów, a niektórzy mówią po rosyjsku z wyraźnym akcentem. A przecież plemię germańskie, mowa niemiecka i wyznanie protestanckie daleko bardziej różnią się od rosyjskich, aniżeli polskie plemię, polska mowa i katolickie wyznanie.

„Prawda, że ci panowie sumiennie przytrzymują się hasła niemieckiego *ubi bene, ibi patria* — ale gdyby tak np. sprobować, żeby i polakom było *bene*??"

Pomijamy tu szereg wywodów cyfrowych p. Korwin-Milewskiego, którymi sprostowuje autor różne tezy projektu p. Pichny, przytaczamy tylko zdanie posła wileńskiego o znaczeniu projektu. „W chwili obecnej—pisze p. Milewski—centrum Rady Państwa, które w początku sesyi w r. 1907 liczyło 102 członków wobec 60 z prawicy dzięki przewadze wiatrów wschodnich nad zachodnimi, dzięki systematycznej przed 1 stycznia zamianie dygnitarzy — centrowców prawicowcami a wreszcie dzięki fuzyi części prawego swego skrzydła—nawet przy poparciu lewicy rozporządza nieznaczną większością 10—12 głosów. Dowiodło tego głosowanie nad etatami marynarki. A więc, potrzeba tylko usunąć z jednej grupy 6 polaków, a jednocześnie wzmocnić drugą grupę sześciu Zamysłowskimi albo Szmidtami, zmienić w dodatku 2—3 posłów na nowy rok, i w rezultacie ta część izby, która tak dobitnie wyjaśniła swoje tendencye podczas rozważania etatów marynarki, okaże się panią sytuacyi. A wtedy *uśmierzenie* Dumy zapomocą systematycznego odrzucania lub przerabiania projektów praw, komisyi kompromisowych, konfliktów, oczywiście w imię najświętszych zasad, a wreszcie wpojenie, gdzie należy, przekonania, że ustrój reprezentacyjny paraliżuje życie państwowe, wszystko to pójdzie, jak po maśle.

„W całej tej kwestyi polacy posłowie z 9 gubernii grają rolę chłopców, którym plecy sinieją, kiedy panowie się biją". (s.)

Jeszcze o twierdzach.

—:—

Sprawa twierdz w Królestwie i ewentualnej jego ewakuacyi obiega już łamy całej prasy polskiej i rosyjskiej i choć „Rossija" oznajmiła, że zamieszczony przez nią artykuł p. Witmera „nie jest wyrazem poglądów redakcyi", specyaliści i niespecyaliści nawiązują w dalszym ciągu poruszoną przez p. Witmera kwestyę.

Ostatnio mamy do zanotowania uwagi p. Mienszykowa i charakterystyczną korespondencyę „Now. Wrem." z Warszawy.

P. Mienszykow przytacza list jakiegoś inżyniera, który „już słyszał" o sprzedaży Królestwa za osiem miliardów Niemcom. „Uważałbym to za wielkie dobrodziejstwo—pisze p. M.—gdyby się to uskuteczniło. Jeśli mogliśmy przy Gorczakowie sprzedać całą rosyjską Amerykę za kilka groszy, to sprzedanie części obcego państwa, które się nam dostało, byłoby znakomitą aferą — niestety niema nadziei na to, że się znajdą amatorowie kupna. Jestem głęboko przekonany, że po przyłączeniu do Niemiec, Polska nie wzmocniłaby ich, ale osłabiła całą siłą swojej różnomastnej i ogromnie niespokojnej ludności".

Znosić twierdze Mienszykow nie radzi. Owszem, gdyby były pieniądze, trzeba byłoby nabudować nowych twierdz. W tem tylko sęk, gdzie je budować, w Polsce, czy w Rosyi. „Przecież może zdarzyć się taki wypadek, że nabudujemy twierdz na obronę Polski, a bronić Rosyi nie będzie czem. Twierdze polskie można łatwo obejść, a tam, gdzie się zaczyna prawdziwa Rosya, nie znajdą wrogowie żadnej przeszkody. Są marzyciele, którzy ufają kartom geograficznym, którzy nie chcą znać innych granic, jak tylko granice cesarstwa. Zdaniem ich, Polska jest taką samą niepodzielną częścią Rosyi, jak np. gub. niżegorodzka. Uważam jednak takie zdania—za majaczenie, za brutalne nieliczenie się z rzeczywistością. W rzeczywistości Polska nie jest Rosyą, tylko krajem zupełnie dla niej obcym, co zresztą sama ona codzień i cogodzina stara się ze wszystkich sił dowieść".

W Polsce wszystko jest dla rosyan wrogie: wiara, kultura, tradycye narodowe i marzenia. Określając stosunek Polski do Rosyi, powołuje się Mienszykow na zdanie Dmowskiego, z którym kiedyś, podczas bytności Kramarza w Petersburgu, na ten temat rozmawiał. „Oto jak określił ten wybitny polak istotę stosunków rosyjsko-polskich: „Koniec końcem—powiedział on—cała rzecz polega na tem, że jeden naród czuje wstręt do drugiego; my nienawidzimy was, wy—nas". Mienszykow oczywiście skwapliwie się na to zgodził.

Wracając do twierdz, pisze publicysta nowowremienski: „Ten kraj, nazawsze dla nas obcy, posiada rosyjskie twierdze i rosyjską armię nie dla naszej, a dla własnej obrony. Powstaje więc kwestya poważna: czy warto tracić zasoby rosyjskie, niezbędne dla Rosyi, na obronę nierosyjskich kresów?

KRZEMIENIEC w 1819 roku.

(Dokończenie).

To też — zapewnia autor „Wspomnień" — przy naukach nie zapominano o językach, rysunku i muzyce. „Rzadko który z uczni nie umiał po francusku, wielu nawet żydów po francusku rozmawiało. Niektórzy całkiem byli oddani malarstwu, a wszyscy bez wyjątku umieli doskonale rysować profil twarzy Czackiego; każdy miał zawieszony nad łóżkiem kolorowany lub tuszowany portret Czackiego, jako twórcy tej ważnej w historyi oświecenia szkoły, którego imię do dzisiejszego dnia ze czcią jest i będzie wspominane".

Kowalski daje między innemi ciekawą sylwetkę pomocnika prof. Pitzmana, młodego podówczas Bonawentury Klembowskiego, który najdłużej ze wszystkich profesorów licealnych przeżył i którego postać, jako wspomnienie lat dziecinnych, żywo i barwnie rysuje się w mojej pamięci.

„Był to młody wówczas chłopiec — pisze autor — pełen nadzwyczajnych do rysunków zdolności. Ciągle wesół, śpiewający, bo umiał mnóstwo polskich i ruskich piosnek. Lubiony był od wszystkich, a znaczne ze swych lekcyi mając dochody, ubierał się pięknie i gustownie, żył dobrze i często miewał u siebie koleżków i przyjaciół... Jego pracownia była bardzo oryginalna i wcale niepodobna do pracowni np. Werneta... Wystawcie sobie państwo pokój ogromny na piętrze rynkowej kamienicy, wysoki, z ogromnemi oknami, biały, o pięknej posadzce; ale ta posadzka nigdy nie była czyszczona, ani zamiatana; kilka stołów i stolików, kilka sofek, kanapek, kilkanaście różnogatunkowych krzeseł, wszystko to w najwyższym nieładzie wystawiało mi obraz szczególniejszego chaosu. Na stołach, stolikach, sofach i krzesłach leżały różne a różne rzeczy. Na stole przy krosienkach farby, pastele, bułka, jeden but, szklanka, świeca, kawałek kredy; pod stołem jakaś książka, papier, butelka z wodą z odbitą szyjką; na drugim stole bułka chleba, jedna pończocha, jakaś piękna rycina, kalosz, nadtłuczony talerz z farbami, wywrócony kałamarz z wylanym atramentem, frak do pół ze stołu wiszący; na sofie dzbanek z wodą, nakryty piękną kamizelką, i zegarek; na posadzce pod kanapą chustka i szalik od szyi; na jednem krześle wyżeł, na drugiem kot, na trzeciem szklanka. Ale ściany ślicznymi ubrane sztychami, gustownie i symetrycznie ułożonymi, a na rejsbrecie, ustawionym na krosienkach, niedokończony pastelowy portret ślicznej, znajomej nam panienki".

A bywało w tym pokoju huczno i wesoło. Rozprawiano, śpiewano i grano.

Oto opis kwartetu.

Zebrane u pana Bonawentury grono decyduje posłać do sąsiada Grabowskiego po nuty i instrumenty.

„Stanisław Grabowski *) — mówią „Wspomnienia" — mieszkał w jednej z nim (Klembowskim) kamienicy i na jednem piętrze; miewał u siebie bardzo często wieczory muzyczne, koncerty pięknie wykonywane, w których *primo* zawsze grał Będziński, *secundo* Czarnecki, *alto* Wajączek, a *violoncello* Sando, gładki wiolonczelista... Prędko się tedy złożył kwartet... Zagrano Mozarta... O muzyce szeroka potem nastąpiła rozprawa. Ludzie i wszystkie stworzenia, od słonia aż do mrówki mniej więcej, lubią muzykę. Mówiono w naszem towarzystwie o pająku Lemacha, jak o nadzwyczajności. Lemach, mieszkając w Krzemieńcu, egzercytował się codzień po kilka godzin; ile razy siadał do grania, zawsze z góry z sufitu spuszczał się po swej nitce mały, czarno-centkowaty, długi, podobny do muchy, pajączek, siadał na fortepianie i, jakby patrząc w oczy artyście, uważnie muzyki słuchał. Gdy Lemach grać przestawał i zamykał fortepian, pajączek wnet się windował pod sufit na swoje miejsce. Artysta ten, dostarczając mu drobnych okruszyn bułeczki, tak go do siebie przyzwyczaił, że go na każde zawołanie ściągał z góry na swoją dłoń i nazywał go swoim najgorliwszym słuchaczem i amatorem".

W r. 1828 Klembowski był wysłany kosztem uniwersytetu wileńskiego do Paryża, po powrocie był nauczycielem rysunków w Charkowie, pod koniec zaś życia, jako emeryt, wrócił do Krzemieńca i tu umarł w ósmym dziesiątku ubiegłego stulecia.

Przy liceum był duży, istniejący do dzisiejszego dnia, ogród botaniczny, ulubione miejsce przechadzek ówczesnych krzemieńczan, w którym rankami w lecie odbywały się lekcye botaniki, wykładanej przez profesora Bessera i jego pomocnika Antoniego Andrzejowskiego.

Karol Sienkiewicz napisał w swoim czasie wiersz o nim p. t. „Do ogrodu botanicznego", który rozpoczynał się słowami:

W ogrodzie ulubionym i Florze i oku
W miłym wiosny przybytku, witaj młody roku!...

*) St. Grabowski, wychowaniec wiedeński, mieszkał dawniej we Lwowie, później na Wołyniu w Koniuchach w domu wojewodziny Rudzieńskiej, potem w Krzemieńcu, a po r. 1830 w Żytomierzu, gdzie założył sklep muzyczny.

A była w onym wierszu taka zwrotka do murawy:

Ty także i na grobach ścielesz się murawo!
Dla zgasłego człowieka czemże są potomni?
Wyprze się go niewdzięcznik, przyjaciel zapomni.
Więc gdy i mego życia minie cichy strumień:
Przyjdź na mój grób i moich przyjaciół zarumień!

„Wszyscy krzemieńczanie — dodaje Kowalski — umieli go na pamięć i dla wszystkich miłe zawsze było imię Karola z Kalinówki, a ten ogród wymowną był jego muzy rzewnej pamiątką".

Co do liceistów, „niepodobna wyliczyć wszystkich zdolnych uczni w liceum" — pisze Kowalski. „Ile sobie przypominam, byli ci, którzy i później, wyszedłszy w świat boży, dali się poznać publiczności i grali jakąś rolę: *Stefan Witwicki*, Jan Kazimierz Odyniec, Adam Słowikowski, znakomici literaci; Jan Smokrowicz, później profesor w uniwersytecie kazańskim; Michał Fryczyński, agronom, Karol Żułowiecki, który później był rejentem w Miechowie, w województwie krakowskiem, Tomasz Padurra, znany ze swych wybornych ruskich pieśni; Hipolit filolog, łacinnik i Mikołaj matematyk bracia Niwińscy; Feliks Sowiński, Michał Ilkiewicz, dwaj Kazimierzowie Dobrowolscy, wszyscy doktorowie; Adam Beaupré, chodząca historya, potem doktór medycyny z wileńskiego uniwersytetu; Józef Grocholski, Feliks Iwanowski, juriskonsulci; Józef Kosielski, Piotr Borowski, *Maurycy Gosławski*, poeta z niepospolitym talentem; Andrzej Sadowski, najlepszy matematyk; Karol Drzewiecki, syn znanego szefa, znany dziś ze swoich pism; Karol Dawidowski, Józef Milowicz, Jan Pasiutowicz, fizyk, Adam Skirmunt, matematyk, Jan Żuchowski, filolog i najlepszy łacinnik i t. d."...

„Wielu też było mentorów, dozorców domowych, którzy nie chodzili sami na żadne lekcye do liceum, a pilnowali tylko swych uczni. Pamiętam niektórych: np. Serwatowski był przy Zenonie Brzozowskim; Tylman przy Zamojskich; Popławski przy Janie Tarnowskim; Żółtkiewicz przy Adamie Chołoniewskim; Chajęcki przy Hołyńskich; Perłowski przy Szczeniowskich; Żeromski przy Grabiankach; Terlecki, Urbański, Czekanowski; inni znowu, stałych nie mając obowiązków, utrzymywali się z prywatnych lekcyi. Herczakiewicz sławny był ze swej biegłości w fizyce i naukach przyrodniczych i czasem zastępował miejsce profesora liceum na kursach, a Jan Sowiński, znakomity literat, bawił się ciągle literaturą".

„Wszyscy—pisze dalej Kowalski—osobliwie młodzi profesorowie wileńczycy, z uczniami kursowymi w przyjaznych żyli stosunkach. Odwiedzali się wzajemnie, czy w imieniny, jeżeli u kogo były, czy bez imienin, na proszone w wolnym czasie wieczory".

W dniu 1 maja z nieznaną w innych szkołach świetnością odbywała się najczęściej nad Ikwą koło Królewskiego Mostu studencka majówka.

„W przeddzień majówki w całem mieście czyniły się żywe przygotowania do tej ważnej wyprawy. Nazajutrz na miejsce oznaczone wyjeżdżały od samego rana cukiernie, kawiarnie, traktyernie, nawet magazyny z towarami i galanteryami, czasem z Dubna zawieruszył się jakiś kupiec; bo na majówkę szli nie sami tylko uczniowie, ale wszyscy prawie mieszkańcy, wszystkie obywatelskie domy, z całemi rodzinami i swymi gośćmi".

„Za uderzeniem dzwonka szkolnego zrana o ósmej godzinie całe liceum z prefektem, profesorami i dozorcami ruszało to powozami, to konno, to pieszo; a o dziesiątej rozpoczęły się zabawy od piłki i balonu. Kilkaset piłek z krzykami i śmiechem malców zaświstało w powietrzu, a balon poważnie się między nimi dźwigał i unosił, jak orzeł między kawkami".

W zabawie przyjmowali udział młodzi profesorowie i dozorcy, a po południu zaczynał się zjeżdżać wielki świat krzemieniecki i rozkładał się dokoła napełnionych biegającą młodzieżą polanek. „Szef Drzewiecki był tu niejako gospodarzem; każdemu gronu pań, każdemu pensyonowi panien wyznaczał wygodne stanowisko, skądby na gry i zabawy uczni swobodnie patrzeć mogły".

Bawiącym się przygrywała muzyka. „Ku wieczorowi, kiedy jedni jeszcze się bawili, drudzy jedli podwieczorek w namiotach, albo pod gołem niebem; goście, panowie i panie—różnych uczni a zwłaszcza zapaśników (rzuty piłką w górę, bieganie do mety, skakanie, walki na drewniane pałasze...) zapraszali do swoich towarzystw na herbatę i ciasta, co tym zabawom niezmiernie dodawało uroku"...

A gdy słońce schylało się ku zachodowi, huczne zgromadzenie płynęło ku uroczej okolonej górami kotlinie, nad którą górował zamek Bony i strzeliste wierzyce licealne.

Z wycieczek w okolice miasta wspomina między innemi autor—Poczajów z klasztorem podówczas jeszcze bazyliańskim, na wysokiej skale wśród lasu, z którego jakgdyby wyrastał.

„Z galeryi kościoła poczajowskiego—mówią „Wspomnienia"—pyszny widok na Galicyę, na Podkamień. Sam kościół (założony w połowie XVIII stulecia przez Mikołaja Potockiego, starostę kaniowskiego) niezmiernej wysokości, patrząc nań z rynku miasteczka, zdumiewa ogromem i wspaniałością, a gwar częstych odpustów, zgiełk, ścisk nie do opisania. Są to dwa kościoły jeden nad drugim, na podobieństwo świętokrzyskiego w Warszawie, dolny, bardzo dawny, jakby wykuty w skale, a górny nowy, stojący na nim i podnoszący pod chmury dwie ostre wysmukłe wieże. Wówczas pomalowany bazyliańskim gustem, zabawnie wyglądał z powierzchowności: ściany były białe, filary ceglasto tabaczkowe, gzymsy czarne, a obwódki wkoło okien niebieskie... Klasztor poczajowski posiadał drukarnię, z której wyszła *Chorografia* grecka Uldyńskiego i *Próby dramatyczne* Józefa Korzeniowskiego".

Wracając do Krzemieńca i liceum, wspomnieć wypada, że Aloizy Feliński założył na dwóch ostatnich kursach *Towarzystwo piszących*, prezesami obu byli uczniowie, wybierani przez dyrektora, a chcący zostać członkiem powinien był posłać do Towarzystwa rozprawę ze swojem zapieczętowanem nazwiskiem, albo inną jakąś pracę podług ogłoszonego zadania. Posiedzenia prywatne Towarzystwa odbywały się raz na kwartał, a publiczne raz do roku, przy zakończeniu roku szkolnego.

Wydawano również własne pismo peryodyczne p. t. *Ćwiczenia naukowe* u Glöcksberga w Warszawie, do którego posyłano prace wierszem i prozą, a do tego pisma—mówi Kowalski—przysyłali inni, nawet literaci, swoje artykuły, albo wyjątki ze swych dzieł. Między innymi Tymon Zaborowski drukował tam pierwszą księgę swojej *Bolesłaidy*.

Regulamin licealny był sprawiedliwy, lecz surowy. „Egzaminy prywatne, półroczne wszystkich czterech klas i trzech dwuletnich kursów bardzo były ciężkie i odbywały się bez żadnych nakazanych przygotowań, bez żadnych przerw pomiędzy sobą, ale jednym ciągiem; każdy więc musiał cały rok uczyć się i pracować, zwłaszcza, że poprawiać się nie wolno było nikomu. Publiczny zaś przy zakończeniu szkolnego roku egzamin był niejako marszem ceremonialnym, na który przyjeżdżali wyznaczeni od uniwersytetu wileńskiego wizytatorowie, a ci uważali tylko na zdania z półrocznych, prywatnych egzaminów".

Za czasów Kowalskiego wizytatorami byli generał Ludwik Krupiński, autor *Ludgardy*, Jan Nepomucen Wyleżyński, znany ówcześnie z ulotnych poezyi i zgrabnych bajeczek i Moniuszko, stryj kompozytora Stanisława.

Po skończonych egzaminach i po uroczystych dorocznych egzekwiach za duszę Tadeusza Czackiego odbywał się uroczysty akt publicznego rozdawania medali.

W wielkiej sali „fizycznej", przyozdobionej wykwintnie, w głębi naprzeciw drzwi zasiadała najświetniejsza publiczność — damy w krzesłach, ustawionych amfiteatralnie, z prawej od nich strony goście oraz dygnitarze wojskowi, świeccy i duchowni, z lewej zaś wizytator, dyrektor, prefekt i profesorowie, a naokoło, aż ku drzwiom, uczniowie, zwłaszcza interesowani, którym nagrody rozdawane być miały.

Przy ścisku wielkim panowała cisza najgłębsza. „Tylko — dodaje autor Wspomnień — między damami rozlegał się półgłośny szmer, niby gwar wesołych muszek, igrających w złotym jesiennym wieczorze".

Na środku sali pomiędzy gośćmi a profesorami było próżne koło, gdzie stał okryty zielonym suknem stół, a na nim prace uczni i bogato wyszywana poduszeczka z powpinanymi na niebieskich tasiemeczkach złotymi i srebrnymi medalami.

Po stosownej przemowie dyrektora, albo prefekta, po mowach niektórych profesorów i uczni w językach polskim, łacińskim, francuskim i niemieckim, prefekt czytał naprzód imiona tych, co zasłużyli na medale lub akcessyty, (świadectwa równoznaczne medalom, bo medali było tylko po dwa na drugim i trzecim kursie), a potem imiona promowanych na wyższe kursy. Poczem medaliści wychodzili na środek sali, zaś prefekt, na lewej ręce trzymając poduszkę z medalami, a prawą biorąc pod ramię kandydata, prowadził go przed amfiteatr dam, zatrzymywał się przed jedną z uczestniczek uroczystości — „a ta z ujmującym uśmiechem, wziąwszy z poduszeczki złoty albo srebrny medal, przypinała go alabastrowymi paluszkami do piersi uszczęśliwionego młodzieńca".

„Kończyły ten akt śpiewy i muzyka, złożona z samych uczni, a bas Teodora Stefańskiego w śpiewie szczególnie zachwycał; poczem cała publiczność z oklaskami i wesołym gwarem opuszczała salę. Tegoż wieczora wszyscy medalowi i akcessytowi uczniowie na herbatę do którego obywatelskiego domu zapraszani byli, a nazajutrz mury szkolne już były puste".

Trwało to do roku 1830-go...

Burza listopadowa zmiotła i liceum...

Nadeszła nowa fala „życia" i w rojnym, gwarnym, ogniskującym światło wiedzy, zakątku zbudowała—cmentarz...

Edw. Paszkowski.

„Wobec potrzeby oszczędzania swych sił, czy nie należy przedewszystkiem zabezpieczyć rzeczywistą granicę swej ziemi, tę linię etnograficzną, gdzie się kończy nasze plemię? Jeżeli zabiorą nam Polskę—to niewielka strata: spadnie kamień młyński z szyi i tyle. Ale, jeśli najazd niemiecki ogarnie Białoruś i Małorosyę, nie spotykając przeszkody —to będzie cokolwiek boleśniejsze".

Przychyla się więc Mienszykow do zdania p. Witmera, że na oddaniu Polski niewiele Rosya straci. Niewiadomo wszakże, czy zdanie tych dwóch panów daną kwestyę rozstrzygnie. W każdym razie sfery wojskowe o jakichś zmianach w Królestwie zamyślają.

P. Gieorgiewskij, korespondent „Now. Wrem.", pisze z Warszawy, że „ministerstwo wojny zawiesiło wszelkie roboty budowlane w twierdzach i zamierza według pogłosek znieść fortyfikacye w Warszawie, Iwangrodzie, Nowogieorgiewsku i Zegrzu, a także wyprowadzić z kraju część wojsk na linię obronną, która będzie urządzona na południku Brześcia Litewskiego".

Korespondent „Now. Wrem." przy zręczności chciałby przy tym ogniu upiec małą pieczeń. Podobno powstały już jakieś zamiary w Warszawie co do eksploatowania placów, stanowiących obecnie esplanadę forteczną. Pan korespondent zaś chciałby te place wykorzystać na wzmożenie... żywiołu rosyjskiego w Warszawie. Dotychczas mało rosyan, nawet byłych urzędników, tam osiadało, bo nie mieli oni własnego kąta. „Utwierdzić żywioł rosyjski w kraju można tylko jednym sposobem — dając mu kąt własny, jak robili kiedyś królowie polscy, nadając ziemię w miastach niemcom, i jak zaczął Mikołaj I, założywszy kilka osad z przesiedlonych z Rosyi włościan. Zniesienie twierdz daje obecnie możność dopomożenia ludności rosyjskiej, ażeby zasiadła mocno w tym kraju. Potrzeba tylko nadać rosyanom przywilej nabywania ziemi fortecznej na wypłaty. Wtedy i w Warszawie powstanie „kwartał rosyjski", a w kraju zjawią się oazy rosyjskie na miejscu zniesionych fortów".

Od wspaniałych pomysłów aż się roi w głowach wszelkiego autoramentu rosyjskich „mężów stanu".

S. J.

Prawica narodowa w Galicyi.

—(o)—

W poniedziałek odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie stronnictwa prawicy narodowej.

Zebranie zagaił prezes prawicy, Zdzisław hr. Tarnowski, potem p. Stan. Konopka imieniem komitetu wykonawczego złożył sprawozdanie z działalności stronnictwa. W dyskusyi nad sprawozdaniem zabierało głos kilku posłów. Następnie udzielono wydziałowi wykonawczemu absolutoryum i podziękowanie jednomyślne.

Z kolei zgromadzenie zajmowało się projektem o ubezpieczeniu kredytu kupieckiego, przyjąwszy wniosek polecający wydziałowi zbadanie tegoż projektu. Odnośny referat przedstawił poseł dr. Jan Hupka.

W końcu nastąpił wybór wydziału wykonawczego. Przyjęto przez aklamacyę listę ogłaszającą prezesem Zd. hr. Tarnowskiego, a wiceprezesami Kaźm. Laskowskiego i dr. Tadeusza Starzewskiego. Poczem prezes zamknął zgromadzenie.

Z izb prawodawczych.

—o—

× Przy omawianiu 15 kwietnia w prezydyum Dumy programu najbliższych prac, wyjaśniło się, że komisye opracowały już projekty następujących praw: o sądach miejscowych, o nietykalności osobistej, o gminach staroobrzędowych, o przechodzeniu jednego wyznania na drugie, o długości dnia pracy subjektów handlowych i o stanach wyjątkowych. Które z tych projektów będą rozważane w najbliższym czasie, zadecyduje ankieta zarządzona we frakcyach.

× W sferach Rady Państwa podniesiono kwestyę przeniesienia początku roku budżetowego na 1 maja lub 1 lipca. W ten sposób uregulowanoby kwestyę pracy nad budżetem w izbach. Obecnie spóźnia się ona stale a kilka lat stan taki trwać jeszcze będzie. Do nowego systemu możnaby przejść, uchwalając w roku przyszłym budżet na półtora roku.

Z prasy rosyjskiej.

Prof. Filewicz zastanawia się w „Now. Wrem." nad wynikami zjazdu słowiańskiego. Zdaniem Filewicza kwestya polska zarysowała się obecnie w całej rozciągłości i zjazd powinien stanowić punkt zwrotny w poglądach na tę sprawę. Dlaczego? Bo p. Filewicz postarał się nierozerwalnymi węzły związać kwestyę polską ze sprawą stosunków polsko rusińskich w Galicyi. Referat Szarapowa uważa p. Filewicz za dokładną kopię tego, co w swoim czasie zawierał projekt autonomii polskiej, złożony w drugiej Dumie, i tego co propaguje organ polskiego slawizmu „Swiat słowiański".

«Podążając w kwestyi polskiej całkowicie za organem krakowskiego klubu słowiańskiego, szanowny referent nie zwrócił żadnej uwagi nawet na te wskazówki co do objętości i charakteru danej kwestyi, które znajdują się np. w książce byłego leadera Koła Polskiego, p. Dmowskiego, p. t. «Niemcy i kwestya polska». P. Dmowski, choć pobieżnie, wspomina jednak o niezupełnie normalnych stosunkach polsko-rosyjskich w Galicyi i dość szczegółowo omawia sytuacyę w kraju Zachodnim. P. Szarapow i na Galicyę i na Chełmszczyznę nie zwrócił żadnej uwagi».

Na szczęście jednak jest na świecie p. Filewicz. On też dopilnuje, ażeby „prawa narodu polskiego" i „język ukraiński w szkole" nie zajęły w całej sprawie stanowiska dominującego. Myśl tę wysunęło obecnie towarzystwo kultury słowiańskiej.

«Myśl to nie nowa,—pisze p. Filewicz.—Wypowiadano ją na wszystkich zjazdach słowiańskich, poczynając od roku 1848; zaznaczyła się ona i na ostatnim zjeździe praskim. Ale tam w obliczu całej Słowiańszczyzny rozwiała się ona odrazu, jak tylko Słowiańszczyzna głośno i jednomyślnie oznajmiła, że dla niej jest niezbędna «silna i potężna Rosya».

Musi więc ta „niefortunna myśl" ustąpić.

Mienszykow poświęca kilka uwag polityce Stołypina.

«Wogóle polityka Stołypina jest rozsądna — decyduje filar «Now. Wrem.» — Słabą stroną jej jest pewna nieokreśloność. Na rok, dwa lata przełomu taka polityka może być doskonałą, ale przychodzi wreszcie chwila, kiedy «środkowość» zaczyna być podobna do rozdwojenia i kiedy człowieka zaczyna opanowywać chęć usadowienia się nie między już dwoma stołkami. Opozycya z lewicy ogłosiła już, że p. Stołypin usiadł na określonem miejscu. Jeśli to prawda, pozostaje mu tylko powinszować. Rosya jest od wieków krajem anarchicznym—i bardziej, aniżeli jakikolwiek inny kraj, potrzebuje ściśle określonego stylu. Odczuwając żywą potrzebę stylu, zdrowy sens narodu nietylko wytworzył samowładztwo, ale nawet nieco w niem przeszarżował. Usunąć to szarżowanie — jest zadaniem wielkiej reformy. Niestety «przywrócenie stylu» uważane jest u nas za «zniesienie stylu». Rosya albo zginie od barbarzyńskiego przebudowywania, albo odnajdzie swe koordynaty państwowe najzupełniej określone, jak osie kryształu. Wtedy dopiero rebelia zginie».

To się nazywa — umiejętna frazeologia.

W ostatnim numerze „Mosk. Jeżeniedielnika" znajdujemy rozmyślania Grzegorza Trubeckoja z powodu zdania jednego z działaczy galicyjskich, że z dwojga złego lepszą jest germanizacya. Po wystąpieniu Szczegłowitowa i wobec całej polityki polskiej w Rosyi nastrój taki jest dla Trubeckoja zrozumiały. Atoli rozumie on całą sprawę tak:

«Dotychczas od rozbioru Polski pozostała u polaków jedna siła nietknięta — siła moralna. Dzięki jej potrafili oni zachować żywą duszę narodową i unieść ją z pośród najcięższych nieszczęść. Swoją sprawę utożsamiali polacy ze sprawą sprawiedliwości i szlachetnego liberalizmu. To też zupełnie naturalnie sprawa polska była tak jak sprawa własna drogą dla tych rosyan, którzy marzą o odrodzeniu Rosyi i wierzą, że przyjdzie dzień, w którym Rosya pozbędzie się zastoju i marazmu.

«Niechże działacze polscy, którzy mniej, aniżeli ktokolwiek inny mogą żyć z dnia na dzień, nie spozierając w perspektywę historyczną, ważą losy swego narodu i nie rzucają ich na jedną szalę z interesem i rozdrażnieniem chwilowem. Niech nie zmuszają nas do rozczarowania się w mocy ich narodowego uczucia. Panowie Stołypinowie i Szczegłowitowie przychodzą i odchodzą. My wszyscy tak boleśnie odczuwamy na sobie ich rządy właśnie dlatego, że jesteśmy świadomi niezgodności dawnych przeżytków z rodzącem się nowem życiem w Rosyi. Koniec końcem obecny nasz marazm jest objawem czasu przejściowego, a nie symptomatem choroby nieuleczalnej».

(J.).

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

⊙ Pisma petersburskie donoszą, jakoby synod dla zbliżenia maryawitów do prawosławia zamierzał wydać ewangelię i księgi święte w języku polskim na wzór Pisma św. wydanego po czesku dla czechów prawosławnych na Wołyniu. «Kołokoł» zaś donosi, że synod nie projektuje żadnych nadzwyczajnych zarządzeń. W myśl tego zrobiono w uchwałach kijowskiego zjazdu misyonarskiego przy ustępie, traktującym o maryawitach tylko adnotacyę: «przyjąć do wiadomości».

⊙ Rada uniwersytetu ludowego imienia Szaniawskiego opracowała sprawozdanie za pierwsze półrocze swojej działalności. Na kursie przyrodniczo-historycznym było 107 słuchaczy, na przyrodniczo-prawnym 160. Na poszczególne wykłady zapisało się 667 słuchaczy. Kobiety stanowiły $^1/_3$ ogółu słuchaczy.

⊙ W swoim czasie wiele hałasu robiono z powodu trustu metalurgicznego; w końcu zdawało się, że sprawa upadła. Tymczasem trust faktycznie urzeczywistnił się w «Towarzystwie sprzedaży wyrobów rosyjskich zakładów metalurgicznych», znanem p. n. «Prodamet». T-wo to po przyłączeniu się doń fabrykantów z Królestwa Polskiego i południa Rosyi, dziś już rozporządza w swem ręku 80 proc. całej produkcyi i podnosi ceny na wszelkie gatunki żelaza bez żadnej przeszkody.

⊙ Petersburskie Towarzystwo ogniowe urządziło w roku 1907 ankietę dla zgromadzenia danych dotyczących pożarnictwa w Rosyi.

Na ankietę odpowiedziało z górą 3,000 organizacyi przeciwogniowych, a w tej liczbie: 756 Towarzystw przeciwpożarowych, 1,571 drużyn ogniowych i 449 straży ogniowych. Najlepiej postawiona jest sprawa pożarnictwa w guberniach środkowych (gdzie przypada 65 organizacyi na milion mieszkańców i 2 na 1,000 wiorst kwadr.); w Królestwie Polskiem (gdzie przypada 27 organizacyi na milion mieszkańców i 2 na 1 000 wiorst kw.) i w Inflantach.

Najgorzej na Ukrainie, gdzie przypada 10 organizacyi na milion mieszkańców i 2 na 10,000 wiorst kw. Są całe gubernie, w których wcale niema straży ogniowych.

Wszystkie straże ogniowe w państwie liczą 163,870 strażaków, przytem tylko 12,829 jest najemnych pracowników, resztę stanowią ochotnicy.

LIST DO REDAKCYI.

Przeczytawszy w numerze 79 „Dziennika Kijowskiego" streszczony artykuł „Słowa" pod tytułem „Idea krajowa" przez p. Cz. J., znajduję wślad zatem wiadomość, poczerpniętą z „Gońca", jakoby „Kraj" przestaje wychodzić, a jego redaktor ma pertraktować w Warszawie ze „Słowem" o przyjęcie prenumeratorów „Kraju".

Jako prenumerator „Kraju", zwracam się tym listem z prośbą, aby mi kto wyjaśnił, czy pismo, które przestaje wychodzić w ciągu roku, ma prawo narzucać swoim prenumeratorom inne pismo wedle swego wyboru, i jak postąpić należy, jeśli prenumerator nie życzy sobie wcale otrzymywać projektowanego na zamianę pisma?

Zapytanie to moje i wyjaśnienie, które niewątpliwie ktoś kompetentny zechce zamieścić na szpaltach „Dziennika Kijowskiego", nietylko dla mnie, ale i dla wielu prenumeratorów „Kraju"—niech posłuży dla redakcyi „Kraju", jako ostrzeżenie—jeśli prawdziwą jest wiadomość podana przez „Goniec"—a dla „Słowa", jako dodatek do „Małego fejletonu", zamieszczonego w tymże numerze „Dziennika Kijowskiego" i jako jeden ze środków opamiętania „Słowa", do czego je wzywa Czarny Jegomość w rzeczonym fejletonie.

Gdyby spółczesność wydarzeń pozwalała przypuszczać, że „Słowo" zamieściło artykuł „Idea krajowa", jako przynętę na prenumeratorów „Kraju"—gdyż dotychczas ani ono, ani „Kraj" nie nurzały się w tego rodzaju głębiach historyozoficznych, szkodliwych dla społeczeństwa—to się „Słowo" srodze przerachowało. Spotka je zapewne ten sam los, jaki spotkał niedawne wystąpienie P. Świętochowskiego, t. j. posłuży za polską podpórkę do wielostronnych elukubracyi pewnego odłamu prasy rosyjskiej; ale jeszcze parę takich artykułów, a opamiętanie samo z siebie nastąpi, bo wyrzekną się „Słowa" nietylko eks-prenumeratorzy „Kraju", ale nawet satelici „papierowej buławy, bo i ich plecy chyba bolą..." (vide mały fejleton).

Wyrazy szacunku

Władysław Iwański.

Z życia prowincyi.

Jaropowce.

W dniu 12-ym b. m. oficyaliści cukrowni Towarzystwa Jaropowieckiego na pożegnanie dotychczasowego administratora swego, p. Kazimierza Aleksandrowicza, i czcigodnej małżonki jego, pani Jadwigi z Rusanowskich, wydali pożegnalny obiad, przyczem ofiarowali wyjeżdżającemu zwierzchnikowi na pamiątkę rzeźbę Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, wykonaną przez rzeźbiarza Laszczkę z Krakowa. Wśród uczty i licznych toastów, jak zwykle w takich razach, nie obyło się bez krótszych lub dłuższych przemówień, z których pierwsze wygłosił proboszcz miejscowej parafii, ks. Wistemberg. Mowa kapłana, wypowiedziana głosem poważnym, równym i potoczystym, pod nosiła położone i godne naśladownictwa zasługi państwa Aleksandrowiczów w ciągu ich krótkich, bo zaledwie sześć lat trwających rządów w Jaropowcach.

Z reszty przemówień zasługuje na uwagę krótkie, lecz prawdziwie serdeczne przemówienie miejscowego buchaltera, p. Podhorodeńskiego. P. Aleksandrowicz dziękując za słowa uznania oświadczył, iż on i jego małżonka ofiarowują 4,000 rb. na założenie stypendyum dla kształcących się dzieci miejscowych oficyalistów. Ofiarodawca zachęcał przytem wszystkich obecnych do powiększenia owego kapitału, stosownie do możności i środków, chociażby skromnymi (peryodycznymi) datkami ze swych dochodów. Ofiara tego rodzaju, która dla oficyalistów Jaropowieckich była prawdziwą i wzrastającą niespodzianką, jest czynem nietylko filantropijnym, rzuca ona ziarno, z którego w przyszłości plon, pod postacią oszczędności, ma ułatwić nie jednemu ojcu rodziny kształcenie dzieci swoich.

Z. Wilkoński.

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów).

— **Szepetówka na Wołyniu.** Z różnych zakątków prowincyi „odgłosy prasy" przynoszą nam sprawozdania z mniej lub więcej udanych występów scenicznych, na różne cele przez siły miejscowe urządzanych. Ludzie chętnie się bawią dla dobra ogółu, bez kwestyi zaś „teatromania" jest jedną z najszlachetniejszych rozrywek, dozwalająca przytem niekiedy swym hołdownikom maleńkim bodaj nimbem sławy czoło przyozdobić.

Dziś mamy do zanotowania fakt głębszego znaczenia: Przed kilku dniami w cukrowni w Szepetówce odegrany został w prywatnej sali dramat Syrokomli w 3-ch aktach p. t. „Kacper Karliński", a odegrany li tylko przez rzemieślników. Już sam wybór sztuki i zespół aktorów sprawia nader sympatyczne wrażenie. Darujmy im przeto, jeśli artystycznie nie zadowolili nas w zupełności. Podziękujmy raczej za te gdzieś z uśpionych głębin duszy zaczerpnięte uczucia zapału i zachwytu dla jasnej, bohaterskiej karty naszej przeszłości — zapału, co kazał im przezwyciężyć trudności wszelkie, stokrotnie odczytywać i wymawiać te same zdania, powtarzać ruchy, poddawać się męczącej mustrze reżyserskiej, a wszystko w chwilach, przeznaczonych na odpoczynek lub rozrywkę po całodziennej ciężkiej pracy. Bo ludzie ci, latami przyrośli do maszyn i warsztatów, mieli odtworzyć postacie butnej, wolnej szlachty XVI-go wieku...

I gdy w dniu oznaczonym licznie zebrane towarzystwo miejscowe ujrzało odsłaniającą się kurtynę, niejeden chyba doznał miłej niespodzianki na widok tych rosłych i dzielnych kontuszowców, a po skończonem przedstawieniu powiedział sobie, że tam jednak tkwi siła, i zdrowie, i niewyzyskanych skarbów duszy tysiące.

Nie kładę tutaj specyalnego nacisku na zasługę inicyatora i kierownika uroczystości p. T., bo wynagrodzonym on chyba dostatecznie został wdzięcznością swych uczni oraz widokiem ich rozpromienionych twarzy. Powodzenie bowiem było zupełne, a ponieważ mała stosunkowo salka pomieścić naraz wszystkich nie mogła — sztuka nazajutrz powtórnie odegrana została.

cd.

— **Rewiry śledcze.** Wiadomość o utworzeniu nowych rewirów śledczych uzupełniamy następującymi szczegółami.

Skutkiem utworzenia w gub. kijowskiej pięciu nowych posad sędziów śledczych kijowski sąd okręgowy zmienił podział terytoryum w m. Kijowie, pow. kijowskim, wasylkowskim, skwirskim i radomyskim i utworzył: 16 rewir śledczy w Kijowie, 6-ty w pow. wasylkowskim; 4-ty w pow. skwirskim. W pow. kijowskim kancelarye sędziów śledczych mieszczą się: 1, 2, 3 i 5-go rewiru w Kijowie, 4-go w Rzyszczowie i 6-go w Hermanówce. W pow. radomyskim: 1 i 2-go w Radomyślu, 3-go w Czarnobylu, 4-go w Malinie i 5-go w Iwańkowie. W pow. wasylkowskim: 1-go w Wasylkowie, 2, 3 i 5-go w Białej Cerkwi i 4 i 6-go w Fastowie. W pow. skwirskim: 1 i 3-go rewiru w Skwirze, 2-go w Chodorkowie i 4-go w Pawołoczy. Działalność swą nowe rewiry śledcze rozpoczną: 16-ty w Kijowie i 6-ty w pow. wasylkowskim w d. 20 maja r. b., pozostałe zaś po przybyciu na miejsce mianowanych tam sędziów śledczych.

— **Zarządzenia hygieniczne.** P. Popowa-Matuszewska, bojarski lekarz okręgowy, zwróciła uwagę na niezdrowy i mizerny wygląd dzieci, uczęszczających do szkół wiejskich, co tłómaczyło się nieurodzajem ostatnich kilku lat, a więc i brakiem pożywienia. Widząc to, p. Matuszewska zorganizowała, przy pomocy dobrowolnych ofiar, dla dzieci dwóch szkół białogrodzkiej ziemskiej i glewachskiej ministeryalnej gorące śniadania. Obecnie środki zebrane wyczerpały się, chcąc przeto podtrzymać dzieci do egzaminów, lekarz zwrócił się do gub. zarządu ziemskiego z prośbą o zapomogę w kwocie 25 rb. Prośba ta została uwzględnioną.

— **Ze szkolnictwa.** Uczony komitet głównego zarządu rolnictwa uznał za pożądane utworzenie bobryckiej szkoły ogrodniczej 1-ej kategoryi. W roku bieżącym rząd udzieli zapomogi tylko 3,000 rb., co rok zaś będzie asygnował na ten cel 5,970 rb. Ziemskie sumy w kwocie 560 rb. użyte będą na wynagrodzenia ogrodnika i na przyrządy naukowe, jako dodatek do przeznaczonych przez skarb 140 rb.

Mały fejleton.

Kiedy w trzech czwartych słowiańska Austrya „zabrała" Bośnię i Hercegowinę, p. Mieńszykow i jego towarzysze z „prawdziwych" uważali to za katastrofę „słowiańską".

Obecnie p. Mieńszykow oświadcza, że gdyby za Królestwo Polskie niemcy ofiarowali 8 miliardów rubli, to uważałby taką aferę za arcy korzystną.

Ale czy dadzą?...

Mieć dziesięć milionów słowian na sprzedaż i nie módz ich zbyć korzystnie do pruskiej kuchni, toć także katastrofa...

Czy również—słowiańska?

Pozorny brak w tem logiki doskonale tłómaczy wieloletnia taktyka, uosabiającej psychologię tego obozu, gazety p. Suworina.

„Now. Wrem." posiada dwa słupy.

P. A. Stołypin podpiera październikowców i obecnego premiera...

P. Mienszykow przyjął pozycyę pionową i w tamten październikowy słup jako taran—uderza...

I nie byłoby tu logiki, gdyby nie było—kasy...

Ona wszystko jednoczy i wszystko wyjaśnia.

Czarny Jegomość.

Z piśmiennictwa.

— «Przegląd Narodowy» za kwiecień. Treść: «Małostkowość ducha» p. Zygmunta Balickiego. «Państwo a cywilizacya» p. A. Szelągowskiego. «Dziejopisarstwo polskie w latach 1903—1907» p. G. Kochanowskiego. «Projektowana gubernia chełmska» p. J. Długosza. «Dwie cywilizacye» p. G Bełcikowskiego. «Reformy w Turcyi» p. G. Kozickiego. Rubryki stałe.

— Kwietniowy zeszyt «Książki» obejmuje z górą trzydzieści ocen i recenzyi z najrozmaitszych działów piśmiennictwa naszego. Numer rozpoczyna się artykułem wstępnym prof. Al. Brücknera, poświęconym zasługom na polu bibliografii zmarłego w roku ubiegłym Karola Estreichera.

— W wydawnictwie M. Arcta «Książki dla wszystkich» zostały wydane ostatniemi czasy następujące rzeczy: Karola Libelta «Wybór pism» Część I-sza «Pomysły o wychowaniu ludów». Część II-ga «O odwadze cywilnej». Fr. Zabłockiego «Fircyk w zalotach» komedya w 3-ch aktach. «John Ruskin i jego poglądy», opracowała Marya Bujno. Juliusz Słowacki «Książę Niezłomny». Tragedya w trzech częściach. Wstępem i objaśnieniami opatrzył Jan Michalski. A. Lange «Krótki zarys literatury powszechnej». Część III-cia: Literatura ludów germańskich. Antoszka «Czechy i naród czeski». «Podręczniki języka czeskiego oraz rozmówki polsko-czeskie» ułożyła Antoszka. Kazimierz Wróblowski «Granice pomiędzy światem roślinnym a zwierzęcym». Stanisława Krzemińskiego «Komisya Edukacyjna».

KRONIKA.

— **Z Towarzystwa Dobroczynności** W poniedziałek dnia 20 b. m. o godz 12-ej odbędzie się zebranie pań kuratorek i pp. kuratorów w lokalu Towarzystwa. Wieczorem o godz. 8-ej zebranie zarządu.

— **Z koła literatów i dziennikarzy** Dowiadujemy się, że członkowie założyciele „Koła literatów i dziennikarzy" dla ułatwienia dostępu na organizacyjne zebranie 26 kwietnia wszystkim zaproszonym postanowili nie wymagać przy wejściu na zebranie opłaty wpisowego. Wobec tego wszyscy zaproszeni będą mieli prawo głosu po wpisaniu się na listę zebranych.

Przy okazyi zwracamy uwagę naszych współpracowników na prowincyi, że pożądany byłby jak najliczniejszy udział pp. literatów i dziennikarzy, zamieszkałych poza Kijowem.

W razie, gdyby rozesłane zaproszenia nie doszły według przeznaczenia, osoby zainteresowane zechcą zwrócić się do jednego z wymienionych członków założycieli lub do redakcyi naszej po karty wstępu na zebranie organizacyjne.

— **W sprawie polewania ulic.** Gubernator kijowski polecił policmajstrowi niezwłocznie rozpocząć polewanie ulic kijowskich.

— **W sprawie bruków.** Prezydent miasta telegraficznie powiadomił prezesa komisyi brukowej, p. Demczenkę o rezultacie swej wizyty u ministra handlu i przemysłu, w czasie której poinformował ministra o szczegółach sprawy brukowej. Minister wyraził żal z powodu braku organizacyi w tej gałęzi przemysłu krajowego, lecz widocznie skłania się do prośby miasta o pozwolenie na powierzenie obstalunku firmom zagranicznym i polecił naczelnikowi wydziału przemysłu opracować w szczegółach kwestyę powyższą.

— **Powrót prezydenta miasta.** Prezydent miasta p. Djakow powraca jutro do Kijowa.

— **Z komisyi wodociągowej.** Wczoraj odbywało się w dalszym ciągu posiedzenie komisyi wodociągowej w sprawie polewania ulic. Ponieważ urządzenie taboru beczek do polewania ulic zajmie 3 miesiące czasu, tabor zaś automobilowy, składający się z 6 automobilów może być na miejscu po 3 tygodniach, 1 zaś jest gotów już, T-wo nalega na polewaniu ulic za pomocą automobili. Wczoraj o godz. 12 odbyła się próba automobilu w obecności zarządu miejskiego radnych i przedstawicieli T-wa. Rezultaty próby były następujące: automobil działał zadawalająco, lecz struga wody, skierowana do góry i w strony działa zbyt silnie i wskutek tego mogą być wypadki oblewania przechodniów. Wobec tego komisya uznała za pożądane zmniejszyć przestrzeń działania automobilu i skierować strugę do dołu. Dlatego należy zwiększyć ilość automobili.

Na posiedzeniu komisyi, które odbyło się potem, T-wo zaproponowało swe ostateczne warunki: kwestyę polewania ulic beczkami pozostawić otwartą i przejść do polewania ulic automobilami. Opłata za to wynosić ma 14 kop. od sążnia kw. ulicy za lato, w tem 9 kop. przewidzianych w umowie i 5 kop. dodatkowych. Przestrzeń, zajęta przez chodniki, w rachubę nie będzie brana. T-wo obowiązuje się nabyć automobile, utrzymywać je i usługę. Celem uniknięcia możliwych nieporozumień co do ilości wody i sposobu polewania, Towarzystwo proponuje miastu rozporządzać się automobilami. Po wysłuchaniu powyższej propozycyi, komisya uchwaliła: wobec tego, że T-wo odmówiło polewania ulic z beczek, co sprzeciwia się życzeniu rady miejskiej, że kierownictwo polewaniem ulic ma być powierzone miastu, oraz, że T-wo zamierza zmienić taksę,—rozpocząć polewanie ulic dawnym sposobem, ręcznym, choćby to miało za sobą pociągnąć otworzenie filtrów rzecznych. Uchwała komisyi zostanie zakomunikowaną radzie miejskiej.

— **Zebranie T-wa rolniczego.** Dn. 20 b. m. o g. 7 i pół wiecz. w lokalu ks. Repnina odbędzie się walne zebranie członków kijowskiego T-wa rolniczego. Uchwały zebrania będą prawomocne bez względu na ilość obecnych.

— **O przechodzeniu kursu uniwersyteckiego w trzy lata.** Grono studentów wydziału prawnego uniwersytetu kijowskiego, którzy wstąpili w r. 1906, wniosło do ministra oświaty podanie o dopuszczenie ich do egzaminów państwowych na wiosnę r. b. Studenci podanie swe motywowali tem, że wszystkich wykładów wysłuchali i złożyli wszystkie półkursowe egzaminy. Gdy minister oświaty prośbę tę odrzucił, studenci zwrócili się z podobnem podaniem na Najwyższe Imię, przyczem dziekan wydziału prawnego profesor Eychelman wypowiedział się za spełnieniem prośby. Z kancelaryi próśb, składanych na Najwyższe Imię, podanie studentów odesłane zostało do ministra Szwarca, a ten zapytał wydział prawny kijowskiego uniwersytetu: „czy pożądanemby było w drodze ostatniego wyjątku dopuścić petentów do egzaminów w prawnej komisyi egzaminacyjnej?" Zebranie wydziału na pierwszem posiedzeniu uchwaliło spełnienie prośby studentów; na następnem jednakże ten sam wydział w liczbie 6 profesorów wypowiedział się przeciwko temu, aby studenci przechodzili kurs uniwersytetu w trzy lata. Dziekan wydziału Eychelman, który był za uwzględnieniem podania studentów, założył *votum separatum*. W tych dniach odpowiedź wydziału z *votum separatum* dziekana przesłano przez kuratora okręgu szkolnego do ministerstwa.

— **Pierwszy zjazd melioracyjny w Odesie.** W dniu 26 kwietnia w Odesie otwiera się 1-szy zjazd działaczy w zakresie melioracyi gruntu i wód w południowej Rosyi. Zjazd ów ma za zadanie: 1) wzbudzenie zainteresowania się robotami melioracyjnemi w południowej Rosyi; 2) obznajmienie z praktyką robót już dokonanych; 3) wyszukanie sposobów i środków dla przeprowadzenia melioracyi rolnych. Wszystkie kwestye, mające być omawiane na zjeździe, zgrupowano w oddziały: a) techniczny (osuszanie, nawadnianie, kultura leśna); b) organizacyjny (organizowanie T-w melioracyjnych, kredytu, statystyka melioracyjna i t. d.). Udział w zjeździe mogą brać: 1) przedstawiciele ziemskich i miejskich zarządów; 2) członkowie T-w rolniczych; 3) technicy i przedstawiciele nauki: 4) rolnicy i właściciele ziemscy i wogóle osoby i instytucye mające do czynienia z kulturą ziemi i wody. Opłata członkowska wynosi 3 rb. Zapisy przyjmuje w Kijowie i udziela wszelkich informacyi p. I. Kobecki (ul. Nestorowska Nr 27 m. 14).

— **Inowacya w pociągach letnich.** Ponieważ w nowej taryfie podmiejskiej bilety I-ej klasy zostały wyłączone, przeto od dnia 18 kwietnia wagony I-ej klasy w pociągach miejscowej komunikacyi kursować nie będą. W kursujących obecnie pociągach wagonów I-ej klasy niema w pociągach Nr 27 i Nr 28 „Kijów — Olszanica" (odchodzi z Kijowa o godz. 5 m. 6 po południu) Nr 77 i Nr 72 „Kijów — Fastów" (odchodzi o godz. 4 m. 35 po południu) i Nr 45 i Nr 44 „Kijów—Teterów" (odchodzi o godz. 10 m. 30 zrana).

— **Poziom wody** w Dnieprze w ciągu ostatniej doby podniósł się jeszcze o 2 werszki, czyli ogółem wynosi o 6 arsz. $7^1/_4$ werszka więcej ponad zwykły poziom wody. W dopływach zaś Dniepru — Berezynie, Deśnie, Sożu, Prypeci woda spada o 1 — $2^1/_2$ werszka na dobę. Tłómaczy się to tem, że śniegi na północy już stopniały i nie zasilają więcej rzek.

— **Wieczór Gogola.** W dniu 21 kwietnia w sali klubu szlacheckiego odbędzie się urządzony staraniem „kijowskiego T-wa sztuki i literatury" wieczór, poświęcony pamięci Gogola. Program wieczoru zapowiada: referat pana Kożyna „O pięknie w utworach Gogola", 2-gi akt z „Rewizora", nową niegraną jeszcze w Kijowie operę Musorgskiego „Swaty" osnutą na tle komedyi Gogola „Żenit'ba" i w końcu żywe obrazy z „Martwych dusz" i apoteozę. Bilety są do nabycia w księgarni Wład. Idzikowskiego.

— **Przeniesienie więzienia łukjanowskiego.** Naczelnik kraju zwrócił się do gubernatora kijowskiego w sprawie rozpatrzenia przez zarząd miejski łącznie z inspekcyą więzienną poruszonej na jednem z posiedzeń rady miejskiej sprawy przeniesienia więzienia łukjanowskiego poza granice miasta. Wniosek ten po uprzedniem opracowaniu go ma być wniesiony pod obrady rady miejskiej.

— **„Panama dentystyczna".** Sprawa o przedstawianie fałszywych świadectw gimnazyalnych przy wstępowaniu do szkół dentystycznych rozpatrywaną będzie dnia 22 b. m. przez dwunasty wydział kijowskiego sądu okręgowego przy udziale sędziów przysięgłych.

— **Zmiana nazwy ulicy.** Kurator kijowskiego okręgu naukowego zaproponował prezydentowi miasta zmienić nazwę ul. Chorewej na ul. Piotra I, aby w ten sposób uczcić pamięć bytności tego cesarza w Kijowie.

— POŻARY. W posiadłości Nr 10 przy ul. Rejtarskiej wybuchł pożar. Zapalił się skład z drwami. Ogień prędko został stłumiony.

— Tego samego wieczoru wybuchł pożar w jednem z mieszkań w domu Nr 10 przy ul. Kościelnej. Straty wynoszą 2,000 rb.

— KARY ADMINISTRACYJNE. Na mocy rozkazu gubernatora B. Litwenko za noszenie munduru uczniowskiego i W. Jakun za noszenie czapki studenckiej skazani zostali: pierwszy na 1 tydzień aresztu, drugi na 10 rb. grzywny z zamianą na 5 dni aresztu.

— KRADZIEŻE. W domu Nr 32 przy Bibikowskim Bulwarze z lokalu T-wa opieki nad zwierzętami popełniono kradzież różnych przedmiotów, pozostałych z loteryi.

— W restauracyi «Moskwa» przy ul. Sowskiej chińczykowi Fansio-Pchin skradziono sztukę jedwabiu.

— W tramwaju na Kreszczatiku E. Wojtence skradziono z kieszeni portmonetkę z pieniędzmi i biletem na prawo noszenia broni.

— W domu Nr 2 przy ul. Proreznej schwytano na kradzieży złodzieja Konstantego Chomienkę.

— NAGŁA ŚMIERĆ. W domu Nr 16 przy ul. Karawajowskiej zmarł nagle dymisyonowany podpułkownik P. Żurakowski.

— BÓJKA. W dziedzińcu fabryki Fajbiszenki przy ul. Nadb.-Ługowej Nr 13 robotnik A. Sawczenko pobił się ze stróżem fabrycznym Feniejewem. W bójce robotnik został poraniony.

— ARESZTOWANIE. W dniu 17 kwietnia wieczorem, jeden z pomocników gospodarzy klasowych I-go gimnazyum zatrzymał na Kreszczatiku jakiegoś młodzieńca w uczniowskiem ubraniu, który powiedział, że jest uczniem prywatnej szkoły odeskiej i nazywa się ks. Sergiusz Urusow.

— W SPRAWIE PODATKÓW MIESZKANIOWYCH. Zarządzający kijowską izbą skarbową zakomunikował gubernatorowi, że suma nieopłaconego podatku mieszkaniowego za 1908 r. wynosi 15,155 rb. 17 kop., przyczem 13,036 rb. 45 kop. przypada na mieszkańców Kijowa. Obecnie rozsyłane są znów przypomnienia z żądaniem opłacenia podatku wraz z karą za opóźnienie w terminie 2-tygodniowym.

— ZAMACHY SAMOBÓJCZE. Wczoraj w domu Nr 3 przy ul. Dmitrijewskiej Pelagia S., w wieku lat 23, zażyła kwasu szczawiowego. Lekarz «Pogotowia» odratował desperatkę.

— W domu Nr 20 przy ul. W.-Wasilkowskiej Teodozya N., podczas ataku histeryi, zażyła trucizny. Lekarzowi udało się uratować jej życie.

TEATR I MUZYKA.

Władysław Kindler.

Benefisant dzisiejszy, p. Władysław Kindler, od trzech lat pracuje w Kijowie na niwie scenicznej. Reżyser Kółka dramatycznego przy P. T. G. prowadził tę drużynę z zamiłowaniem i umiejętnością—gdy zaś później, zorganizowawszy trupę fachową rozpoczął, szereg przedstawień w teatrze Miedwiediewa — marzył o utrzymaniu stałego teatru polskiego tu, u nas, to też nazwisko dzisiejszego benefisanta łączy się ściśle z ideą sceny w Kijowie.

Jako artysta—rozpoczął swą karyerę w Warszawie przed laty dziesięciu—początkowo w teatrze rządowym, potem zaciągnąwszy się w szeregi personelu teatru ludowego. Po rozwiązaniu się teatru polskiego u Miedwiediewa, p. Wład. Kindler zaangażowanym został przez T-wo Miłośników sztuki, gdzie też grywał do końca b, sezonu.

Z SĄDÓW.

Echa pogromu.

W czasie pogromu żydów w Kijowie (18—20 października 1905 r.) policya otrzymała wiadomość, że niejaki Iwan Browarnik wywiózł na swojej berlince znaczną ilość towarów, pochodzących z grabieży. Wobec tego berlinkę i holujący ją parostatek zatrzymano około miasteczka Parycze, powiatu bobrujskiego i dokonano ścisłej rewizyi obu statków. W kajucie Browarnika wykryto masę rzeczy, pochodzących z rozbijanych w Kijowie sklepów żydowskich, ogółem 396 przedmiotów.

Sąd uznał Browarnika winnym ukrywania rzeczy zrabowanych w czasie pogromu i skazał na pozbawienie wszystkich szczególniejszych praw i przywilejów i 1 rok poprawczego oddziału aresztanckiego.

KRONIKA POLSKA.

— **S. p. Aleksander Moldenhawer.** Dn. 15 b. m. zakończył życie w Krakowie jeden z najwybitniejszych prawników-kryminalistów polskich, członek sądu okręgowego, prezes rady nadzorczej Towarzystwa opieki nad dziećmi, prezes sekcyi kryminalistycznej Towarzystwa prawniczego, tudzież członek czynny wielu Towarzystw filantropijnych, ś. p. Aleksander Moldenhawer.

Urodzony w 1840 r. w Warszawie, nieboszczyk studyował prawo w Moskwie i Petersburgu, poczem był podprokuratorem sądu apelacyjnego.

Od chwili zawiązania Towarzystwa osad rolnych brał czynny udział w pracach jego, był do 1873 r. pomocnikiem zarządzającego, zwiedził słynniejsze poprawcze kolonie rolnicze zagranicą i opisy ich umieszczał w czasopismach. Oddzielnie wydał: «O przeprowadzeniu odosobnienia w zakładach więziennych» (3 tomy, 1866 — 1870).

Nadzwyczaj czynny, przejęty pragnieniem służenia społeczeństwu i zamiłowany w fachu swoim, bywał na wszystkich kongresach antropologicznych i kryminalistycznych, wygłaszał na nich referaty, oraz pisywał do pism fachowych tak polskich, jak cudzoziemskich w kwestyach najróżnorodniejszych z zakresu kryminalistyki, a między innemi także w kwestyi opieki nad więźniami po opuszczeniu przez nich murów więziennych, jak również opieki nad dziećmi więźniów. Jego to właśnie inicyatywie zawdzięczać należy powstanie w Warszawie towarzystwa, pracującego w tym duchu.

Nieboszczyk osierocił wdowę oraz dwóch synów i córkę.

— **Marki jubileuszowe Juliusza Słowackiego T. S. L.** Celem uczczenia setnej rocznicy urodzin wielkiego poety, a zarazem zebrania funduszu na zakładane w bieżącym roku szkolnym gimnazyum realne imienia Juliusza Słowackiego w Orłowej, wydał zarząd główny T. S. L. markę jubileuszową z wizerunkiem poety. Cena marki wynosi 2 halerzy. Markę taką naklejać można na listach, pocztówkach, rachunkach i t. p. Fundusz, uzyskany z rozsprzedaży marek, zarząd główny T. S. L. przeznaczył wyłącznie na gimnazyum polskie w Orłowej. Wszystkim tedy, którym sprawa szkół polskich na kresach nie jest obojętna, polecamy zaopatrzenie się w te nowe znaczki i używanie ich przy każdej nadarzającej się sposobności. Drobna kwota 2 halerzy nie uczyni nikomu uszczerbku, a ze źródła tego przy poparciu całego społeczeństwa rychło urosnąć może poważna suma, która umożliwi Towarzystwu szkoły ludowej spełnienie wielkiego zadania, które wzięło na swoje barki. Marki jubileuszowe Słowackiego nabywać można w zarządzie głównym T. S. L, w zarządach wszystkich Kół miejscowych oraz u pp. kupców.

— **Polacy w Londynie.** Dość liczna kolonia polska w Londynie czyni starania, by zakupić plac i wznieść na nim kościół i szkoły. Dotychczas polacy korzystają z kapliczki, danej im przez arcybiskupa Westminsteru i obsługiwanej prz

księdza Domańskiego. Kolonia polska własnymi środkami utrzymuje misyę polską, bibliotekę i szkołę ludową.

— **Najemnicy sezonowi we Francyi.** Przedstawiciele kółek rolniczych otrzymali wiadomość z Francyi, że wychodźtwo polskich najemników sezonowych na roboty rolne do Francyi, a głównie do Nancy, oraz do Soissons, okolicy buraczanej, rozpoczęło się na nowo. Do tej pory przybyło już około 1,000 osób, czyli tyle, co i w roku zeszłym. Znaczna ich część powróciła też do zeszłorocznych pracodawców, którzy są bardzo zadowoleni z robotników polskich. Robotnicy otrzymują około 15 rb. miesięcznie, mieszkanie, oraz codziennie litr mleka i pół litra wina, a co tydzień około półtora funta mięsa, i potrzebną na osobę ilość ziemniaków, słoniny, ryżu, chleba, mąki i soli. Wydział krajowy galicyjski założył w Nancy agenturę, opiekującą się naszymi wychodźcami sezonowymi; takież dwie agentury założyło polskie Tow. Emigracyjne w Paryżu i Soissons.

— **Wystawa etnograficzna.** Otwarcia wystawy etnograficznej we Lwowie postanowiono dokonać dopiero w roku przyszłym, t. j. w rocznicę Grunwaldu; wystawa etnograficzna będzie częścią ogólnego obchodu pamiętnej rocznicy. W program wystawy wejdzie także dział historyczny. Dział ten składałby się: 1) z tablic i map ilustrujących rozsiedlenie ludu polskiego i filiacye szczepowe w epoce Piastów i u wstępu epoki Jagielońskiej; 2) z działu plastycznego, przedstawiających różne strony życia etnicznego w przeszłości, przynajmniej obraz najstarszych grodów, restytucyę Krakowa przed kolonizacyą niemiecką, odtworzenie polskiej wsi dawnej; 3) pierwotne narzędzia gospodarskie i pierwotna broń; 4) ubiory z czasów historycznych. Celem szczegółowego opracowania tego działu uchwalono zaprosić cały szereg ludzi, pracujących nad tym okresem dziejów.

— **Korzystne kupna dla rodaków.** «Dziennik Poznański» podaje: Nabyć można korzystnie zaraz z obcych rąk: 1) gospodarstwa od 20—200 morgów, folwarki od 400—800 morgów, mianowicie gospodarstwo z 17 morgami w dużej wsi, gdzie jest koniecznem założenie piekarni i rzeźnictwa. 2) Gościniec tuż przy kolei z 6 morgów łąki. Wszędzie ziemia, inwentarz i zabudowania dobre. 3) Hotel w powiatowem mieście. Wskazówek udzieli rodakom bezinteresownie starosta «Straży» p. Bardzki, Wichulec p. Najmowo (W/Pr).

— **Towarzystwo przyjaciół Ojcowa.** Komisya gubernialna w Kielcach do spraw stowarzyszeń zaregestrowała «Towarzystwo przyjaciół Ojcowa».

Wedle brzmienia ustawy, Towarzystwo ma na celu: współdziałanie rozwojowi Ojcowa pod względem leczniczym i ogólno-kulturalnym, ułatwienie i uprzyjemnienie pobytu przebywającym w Ojcowie i okolicy chorym, turystom i letnikom, staranie o utrzymanie w porządku i całości: grot, pamiątek historycznych, zabytków starożytności i t. d., oraz upiększanie miejscowości.

Dla osiągnięcia powyższych celów, Towarzystwo ma prawo: nabywać wszelkiego rodzaju majątki, przyjmować zapisy i ofiary, posiadać własną bibliotekę, czytelnię i muzeum, założyć biuro informacyjne wolnych mieszkań, prowadzić pracownię chemiczno-bakteryologiczną dla dokonywania analiz lekarskich, jakoteż produktów spożywczych, urządzać odczyty i pogadanki popularno-naukowe, wydawać własne pismo, urządzać koncerty, rauty, bale, zabawy publiczne, wycieczki zbiorowe i t. d.

Siedzibą Towarzystwa i Zarządu — Ojców, przyczem Towarzystwo działalność swoją rozciąga na cały powiat olkuski. Założycielami Towarzystwa są: dr Stanisław Kozłowski, Roman Zawadzki z Ojcowa i Stanisław Srzednicki z Piotrkowa.

Pierwsze organizacyjne Ogólne Zgromadzenie odbędzie się w dn. 15 lipca r. b. w Ojcowie.

OFIARY.

—)oo(—

Na kościół pod wezwaniem św. Mikołaja w Kijowie. Do komitetu budowy nowego kościoła (ul. Prorezna Nr. 13) od dnia 11 do dnia 17-go kwietnia r. b. wpłynęły ofiary następujące: Antonina Łucka pamięci brata Antoniego z warunkiem odprawiania żałobnego nabożeństwa za jego duszę dn. 24-go czerwca o godz. 10 rano — 1,000 rb. — Jarosław Żaboklicki 10 rb. — S. S. na ołtarz św. Antoniego 3 rb. — Michał Kuncewicz 1 rb.—Stanisława Newlińska 6 rb.— Fabryka marmurowych i granitowych wyrobów Jana Puźniewskiego z Rostowa nad Donem ofiarowała i przysłała 2 kropielnice i 2 płyty z kararyjskiego marmuru z bronzowymi krucyfiksami.— Różne osoby w markach pocztowych 8 rb. 87 kop.

Razem z poprzedniemi ofiarami 500,326 rubli 45 kop.

Prezes komitetu

L. Jankowski.

Za oceanem.

—o—

Związek Narodowy Polski, pisze do „Słowa Polskiego" p. T. Siemiradzki z Chicago, ta, jak my go tu nazywamy, Polska w zmniejszeniu, prosperuje i rozwija się doskonale, przetrwał złe czasy, przetrwał wszelkiego rodzaju burze i napaści i stoi dziś, jak stał wczoraj, pewny siebie, pełen sił i czyni swoją służbę, skupiając wychodźców dokoła sztandaru narodowego. Przyrost miesięczny nowych członków, który jeszcze przed pół rokiem wahał się między sześciu i ośmiu stami, od nowego roku wynosi po tysiąc ludzi, a za marzec dobiegł poważnej liczby 1,200. Wiele pomaga do wzrostu Związku założony przeszło przed rokiem „Dziennik Związkowy". Rozchodząc się między publicznością nie należącą jeszcze do Związku, pismo to wzbudza w ludziach ciekawość do tej instytucyi, tłómaczy jej cele, użera się z jej przeciwnikami i w ten sposób werbuje nowych członków.

Kiedyś, dawno już temu, łudziliśmy się wszyscy nadzieją, że można pracować wspólnie dla sprawy narodowej drogą ciągłego porozumiewania się między sobą zarządów licznych organizacyi, na które rozbiło się wychodźtwo polskie w Ameryce. Lecz tyle doznaliśmy na tej drodze zawodów, że dziś najsentymentalniejsi nawet deklamatorzy na temat solidarności wszystkich partyi i obozów, miłości bratniej i wielu innych pięknych rzeczy, które stary Kolumb zapomniał odkryć w swoim czasie, zaczynają przychodzić do otrzeźwienia. Związek jeden pracuje, rusza się, płaci, a inni gotowi są wprawdzie zbierać laury i dzielić się z nim zasługą, ale ani płacić ani robić nie uważają za potrzebne. Niema więc innej rady, jak wprzód ciągnąć ludzi do Związku, a potem dopiero zaprzęgać ich do jakiejś pracy narodowej. Prawdę mówiąc, tylu tylko polaków amerykańskich robi coś dla dobra ogólnego, ilu ich jest w Związku Narodowym polskim.

W ostatnich kilku miesiącach Związek ulegalizował się we wszystkich prawie Stanach Unii amerykańskiej, gdzie mieszkają polacy. Główny „charter" Związek ma w stanie Illinois, w którego głównem mieście Chicago posiada własny dom z drukarnią, biblioteką, muzeum i biurami Zarządu. Na inne stany Związek powyjmował tak zwane licencye, to jest urzędowe uznanie go za korporacyę, zostającą pod opieką prawa i mającą prawo do gromadzenia w danym stanie swoich interesów. Taką licencyę dostał Związek i w Kanadzie, tymczasem tylko w stanie Manitoba, gdzie jest już wiele polaków i rusinów.

W Nowym Jorku Związek kupuje obecnie piękny, pięciopiętrowy dom dla użytku polskich imigrantów. Dom ten, w dobrej dzielnicy kosztować będzie 35,000 dolarów, a z przerobieniem na właściwy dom imigracyjny około 40,000. Tu imigranci polscy będą znajdowali chwilową opiekę, obronę przed wyzyskiwaczami i potrzebne informacye.

Pomnik Kościuszki dla Waszyngtonu, podarowany przez Związek Stanom Zjednoczonym, już prawie skończony. Twórca pomnika, profesor Antoni Popiel ze Lwowa, tak dzielnie się spisał, że w niespełna dwóch latach wykończył swoją pracę i wszystkie części już są w odlewie, a w Waszyngtonie na placu Lafayetta, przed Białym Domem, zaczynają już budować granitowy piedestał. Pomnik ten będzie dziełem pomnikowem, prawdziwem arcydziełem sztuki polskiej. Komisya rządowa, składająca się z najwybitniejszych rzeźbiarzy amerykańskich, przyjęła każdą część z osobna i za każdemi oględzinami wyrażała swoją bezwarunkową aprobatę z dodatkiem, że dzieło profesora Popiela jest ponad wszelką krytykę. Jedna z grup bocznych, grupa racławicka, była wystawiona przed pójściem do odlewu w chikagoskiem muzeum sztuk pięknych i ściągała tłumy publiczności. Trudno było wprawdzie wytłumaczyć amerykanom, że tak wspaniały chłop z nastroszonemi wąsiskami, z rogatywką na głowie, kobiałką za plecami i kosą w ręku nietylko chodził na ziejące ogniem armaty, lecz i jeździł na nich po skutecznem uspokojeniu moskiewskich kanonierów, lecz wobec naszych powag historycznych musieli w końcu uwierzyć, że tak było naprawdę, tembardziej, że sam Roosevelt, który podobno zna się na historyi, wybrał ten model, a więc i tę grupę. Zresztą, czy uwierzyli, czy nie, o to mniejsza, ale chwalili siarczyście.

Profesor Popiel jest dumny ze swego dzieła, a my naturalnie jesteśmy dumni z profesora Popiela.

Odsłonięcie pomnika nastąpi dopiero 3-go maja 1910 r., bo Związek chce zaczekać na ukończenie pomnika Pułaskiego, który stawia polskiemu bohaterowi rząd Stanów Zjednoczonych, a nad którym pracuje w Nowym Jorku także polak, artysta-rzeźbiarz Kazimierz Chodziński.

Związek zamierza skorzystać z jednoczesnego odsłonięcia dwóch polskich pomników w stolicy Stanów Zjednoczonych i urządzić wielką polską manifestacyę, połączoną z kongresem narodowym polskim. Będzie to jakby egzamin przed Ameryką i poniekąd Europą z tego, czem jest dziś wychodźtwo polskie, co czyni, co myśli i zamierza i jaką przedstawia siłę. Program kongresu już prawie gotów i niebawem komitet zacznie rozsyłać zaproszenia. Kongres ma trwać cztery dni: 4, 5, 6 i 7 maja 1910 r. Dzień pierwszy będzie poświęcony zorganizowaniu się i zaznajomieniu gości amerykańskich i prasy z Polską. W tym celu będą wygłoszone dla użytku tych gości i pism trzy referaty w języku angielskim: „O przeszłości Polski do r. 1795-go"; „O okresie porozbiorowym do chwili bieżącej" i „O prawach Polski do samoistnego bytu narodowego i politycznego". Dzień drugi i trzeci są przeznaczone na prace sekcyi kongresu, których będzie pięć: polityczna, ekonomiczna, oświatowa, naukowa i emigracyjna. W tych sekcyach będą odczytane odpowiednie referaty od trzech do pięciu w każdej sekcyi i ułożone rezolucye. Dzień czwarty i ostatni: wspólne posiedzenie, dyskusya nad rezolucyami sekcyi i ostateczne uchwały.

Na członków kongresu Związek zaprasza przedstawicieli wszystkich organizacyi polskich obywatelskich i zawodowych w stosunku jednego delegata na 500 członków, oraz cały szereg osób wybitnych, znanych narodowi ze swej pracy na polach nauki, literatury, sztuki i polityki. Kilka setek takich imiennych zaproszeń pójdzie do Europy i byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby wybitni polacy w starej Ojczyźnie nie pogardzili dobrem sercem najmłodszych swych braci i zjechali licznie na kongres w Waszyngtonie, aby uświetnić swoją obecnością tak rzadką i wyjątkową uroczystość, jak odsłonięcie pomników dwóch wielkich polaków w stolicy jednego z największych mocarstw na świecie, i jednocześnie usłużyć nam swoją światłą radą i dopomódz czteromilionowemu wychodźtwu polskiemu do utworzenia tej nowej Polski na obczyźnie.

Jedną z ostatnich i najlepszych prac Związku jest utworzenie przy redakcyi pism związkowych biura prasowego, którego celem jest z jednej strony udzielać wszelkiego rodzaju informacyi osobom, zgłaszającym się po nie, a z drugiej pisać stale i systematycznie do wielkich pism amerykańskich o Polsce i polakach. Biuro funkcyonuje zaledwie od czterech miesięcy, a już istnienie jego daje się odczuwać wszędzie. Z Europy mnóstwo osób zgłosiło się już z prośbą o radę, czy jechać do Ameryki, czy nie jechać, każdy otrzymał radę stosowną do jego indywidualnych warunków i byli już tacy, co dziękowali za to, że dzięki informacyom i radom biura związkowego pozostali w kraju. Większe jeszcze znaczenie ma zasilanie pism amerykańskich dobrymi artykułami o rzeczach polskich.

Wiele jest tu dzienników poważnych, które, nie mając w zasadzie żadnej niechęci do polaków, a nawet sprzyjając sprawie polskiej, pomijały milczeniem Polskę, jako czynnik w życiu duchowem i politycznem Europy, lub, co gorsza, pisały o niej w sposób bardzo fantastyczny i całkiem niezgodny z prawdą. Brak dobrych informacyi, bałamucenie ludzi przez prasę niemiecką i rosyjską, brak zupełny korespondentów w Warszawie i we Lwowie, obfitość żydów rosyjskich i niemieckich w prasie amerykańskiej i wiele innych przyczyn składało się na to, że Polsce i polakom działa się ciągła krzywda. Od czasu do czasu zerwał się jaki polonus amerykański pod wrażeniem chwili i kropnął siarczysty artykulik w mowie angielskiej, który wydrukowano, albo i całkiem rzucono do kosza i na tem się kończyło. Dziś co dwa tygodnie pisze się w biurze Związku poważny, rzeczowy artykuł po angielsku, oparty na wiadomościach z pism europejskich, odbija się go w kilkunastu kopiach i rozsyła się do większych dzienników angielskich w takich miastach jak Chicago, Nowy Jork, Boston, Detroix, Buffalo, Pitsburg i t. d. czasami aż do dwudziestu pism odrazu. Wybitni związkowcy w tych miastach pilnują sprawy, chodzą do redakcyi, upominają się o artykuł i rezultat jest ten, że dotychczas ani jeden z artykułów biura nie poszedł na marne. Każdy wydrukowano przynajmniej w trzech wielkich dziennikach, mających po parękroćstotysięcy czytelników, a niektóre ukazały się w czterech i pięciu pismach. Oprócz tego związkowcy pilnują w każdem mieście i, gdziekolwiek się co ukaże o Polsce, wycinają i przysyłają do biura centralnego, a tam, jeżeli potrzeba, pisze się natychmiast sprostowanie, wyjaśnienie, odpowiedź lub wprost wymyślanie i pchamy w te pędy do winowajcy. I często się zdarza, że grzesznik uczuwa skruchę, drukuje sprostowanie i jeszcze przeprasza za pomyłkę.

Ponieważ sejm ostatni nie pomyślał jeszcze o zorganizowaniu tego rodzaju kampanii prasowej i nie wyznaczył na nią osobnych funduszów, nowa ta robota spoczywa tymczasem na barkach redaktora „Zgody", który pisze artykuły i podpisuje się pod nimi; ale należy się spodziewać, że sejm przyszły uzna eksperyment za dobry i utworzy osobną instytucyę do informowania prasy amerykańskiej o Polsce, o polskiej Europie w Ameryce, i wtedy praca ta pójdzie na wielką skalę. A wrażliwość opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych na korzyść Polski i narodu polskiego, to nie zabawka; maluczko, a Stany Zjednoczone będą miały bardzo wiele do mówienia w życiu politycznem całego świata i wcale nie jest z drogi, aby przyszli prezydenci, prawodawcy, dyplomaci i wojownicy tego państwa przyszłości dowiadywali się już teraz o Polsce od polaków, a nie od konsulów państw obcych, albo od zamerykanizowanych żydów z Odesy i z Białegostoku. Grosz wydany na to nie pójdzie na marne; owszem, wróci się z procentem.

Wiecie już, naturalnie z telegramów, o zgonie Heleny Modrzejewskiej. Wielka ta artystka i obywatelka zamknęła oczy po życiu pełnem trudów i chwały w swej willi pod Los Angeles w Kalifornii, w otoczeniu rodziny. Przez trzy tygodnie choroby cała prasa amerykańska zajmowała się sumiennie Modrzejewską, zamieszczając codziennie biuletyny i uczciła ją po zgonie obszernymi i sprawiedliwie napisanymi nekrologami, w których polskość zmarłej była sumiennie zaakcentowana. Krytycy uznali Modrzejewską za największą artystkę dramatyczną angielsko-amerykańską obecnego pokolenia i jedną z największych w całych dziejach sztuki.

W życiu naszem narodowem zgon ten pozostawia lukę, której już po niej nikt nie wypełni. Chociaż od wielu już lat nie występowała na scenie, była Modrzejewska czynną do ostatniej chwili, pisząc swe pamiętniki, obcując ze światem umysłowym amerykańskim, a wszędzie głosząc o Polsce. Kto z amerykanów poznał bliżej Modrzejewską, kto jeden tylko wieczór przepędził w jej towarzystwie, zaczynał rozumieć Polskę, czcić ją i myśleć o niej. Przekonałem się o tem osobiście, spotykając się z amerykanami, wyjątkowo dobrze poinformowanymi o naszej ojczyźnie. Gdy się ich brało na egzamin, skąd czerpią swe wiadomości, prawie zawsze można było dotrzeć do Modrzejewskiej lub kogo z jej rodziny, jako do źródła informacyi.

Gdy przed czterema miesiącami bawiła w Chicago na świętach u syna, była napozór zdrowa i pełna życia. Rozpytywała się szczegółowo o najnowsze wiadomości z pism krajowych, rozprawiała o polskich nowościach literackich, dyskutowała o polityce, jak zawsze, z zajęciem i ferworem. Nic nie pozwalało przeczuwać, że tak rychło zabraknie tej najwybitniejszej przedstawicielki polskości na ziemi amerykańskiej.

Telegramy.

—)o(—

(Od korespondentów własnych).

Sprawy perskie.

Petersburg.—Z Teheranu komunikują, że Rosya i Anglia przesłały szachowi *ultimatum* w kwestyi reform, które zgodnie z tem *ultimatum* powinne być sprawdzone przed dn. 19 kwietnia r. b.

Krążą pogłoski, że szach perski zakomunikował Sattar-chanowi, że zwoła dawny medżylis. Według innej wersyi, szach ma wydać nowy edykt o konstytucyi.

Zaprzeczają pogłoskom o zgonie Panowa. Panow ukrył się w ambasadzie rosyjskiej.

Oddział rosyjski, operujący w Persyi, ma otrzymać posiłki.

Z Turcyi.

Petersburg. — Z Konstantynopola komunikują, że Chilmi-basza nie zgadza się przyjąć czynionej mu propozycyi utworzenia nowego gabinetu.

Ildiz-Kiosk został zamieniony na muzeum. Publiczność przychodzi dla oglądania pokoju, w którym oznajmiono Abdulowi Hamidowi o jego zdetronizowaniu.

Mahomet V-ty oświadczył ministrom, iż we wszystkich sprawach będzie postępował zgodnie z wolą parlamentu.

W wilajecie Adańskim wybuchła rzeź ormian. Zginęło 30000 ormian.

W Port-Saidzie zaczęły się rozruchy antyżydowskie.

Przeciw październikowcom.

Petersburg. — Mieńszykow, polemizując ze Stołypinem i występując przeciw październikowcom, zaznacza, że obronili Rosyę przed szturmem rewolucyjnym reakcyoniści, broniący obecnie praw Monarchy, w Moskwie stłumił rewolucyę Dubasow, ferment w Rosyi stłumił Durnowo i t. d., październikowcy zaś przyszli do gotowego.

Petersburg.—Posłowie z prawicy zamierzają wydać broszurę, zawierającą wyjątki z „nieprawomyślnych" przemówień Guczkowa o armii oraz wniesione w tej kwestyi przez prawicę protesty przeciw taktyce Chomiakowa.

W sprawie seminaryów nauczycielskich.

Petersburg. — Odbyła się narada w sprawie przyjmowania słuchaczy do seminaryów nauczycielskich. Uchwalono przyjmować wszystkich chrześcijan bez różnicy wyznań.

Przeciw przyjmowaniu żydów powstawał ep. Mitrofan.

Z komisyi budżetowej.

Petersburg.—Według zestawienia komisyi budżetowej dochody państwowe, przewidziane przez budżet, są o 12,8 milionów mniejsze, niż w r. 1908.

Z komisyi interpelacyjnej.

Petersburg. — W komisyi interpelacyjnej rozpatrywana była interpelacya prawicy o okólniku Stołypina z d. 2-go maja 1908 r.

Referent Lachnicki przemawiał za odrzuceniem interpelacyi, dowodząc, że okólnik Stołypina wcale nie rozszerzał praw żydów, lecz li tylko potwierdzał, że administracya ma prawo wstrzymywać wysiedlanie żydów.

Komsin i Makłakow twierdzili, że okólnik Stołypina jest prawny, jako kasujący nieprawny okólnik Plewego.

Zaprzeczali prawności okólnika Teniszew, Markow i Gołołobow.

Większością 11 głosów interpelacyę przyjęto.

Przyjęto także interpelacye o bezczynności władzy na granicy perskiej oraz o nieprawnem postępowaniu władzy w kraju Nadbałtyckim.

Sensacyjna enuncyacya.

Petersburg — Leader frakcyi umiarkowanych w rozmowie z korespondentem oświadczył, że wypadki następują szybko po sobie i że wkrótce należy oczekiwać ważnych zmian w polityce wewnętrznej, co ma nastąpić po powrocie prezydenta gabinetu ministrów. Stołypinowi mogą być zaproponowane warunki niemożliwe do przyjęcia. Gdy on nie zgodzi się przyjąć tych warunków rozpocznie się walka na życie i śmierć. Prawica upojona zwycięstwem może uczynić krok zbyt ryzykowny i napotkać na tej drodze bateryę, grożące wybuchem.

Zmiany mogą dojść do tego, iż umiarkowani przyłączą się do opozycyi.

Październikowcy wydając ostatni swój komunikat, zagrali *va banque*, lecz karta ich może być pobita. Możliwe jest nawet rozwiązanie Dumy i zmiana prawa wyborczego.

Kwestya żydowska w Dumie.

Petersburg.—Podczas rozważania projektu o kontyngensie rekrutów prawica ma poruszyć kwestyę żydowską. Przemawiać będzie w tej kwestyi Zamysłowski.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Rada Państwa.

Posiedzenie z dnia 18-go kwietnia.

Przewodniczy Akimow.

Na początku posiedzenia dokonano wyboru członków do komisyi kompromisowej w kwestyi projektu prawa o warunkowem uwolnieniu przedterminowem. Obrani zostali: Dejtrich, Kobyliński, Kowalewski, Manuchin, Saburow i Stiszyński.

Została przyjęta propozycya Jermołowa o obraniu komisyi składającej się z 15 członków dla rozpatrzenia materyałów, dotyczących projektu prawa autorskiego.

Dalej przyjęty został preliminarz wydziału więzień bez skróceń przyjętych przez Dumę.

Bez dyskusyi uchwalono przyjęty przez Dumę preliminarz kancelaryi głównozarządzającego rolnictwem.

Preliminarz departamentu dóbr państwowych Rada przyjęła ze zmianami proponowanemi przez Dumę z wyjątkiem kredytu na zarządzanie gruntami państwowymi, który został zmniejszony przez Radę nie o 54,000 rb. (zgodnie z uchwałą Dumy), lecz li tylko o 4,500 rubli.

Czerewański referuje opinię komisyi finansowej w sprawie preliminarza specyalnej kancelaryi kredytowej.

Minister skarbu wyjaśnia, że życzenia komisyi finansowej są zgodne z działalnością ministerstwa skarbu. Mówca zaznacza przytem, że ministerstwo nie prosi wcale o kredyt na pokrycie deficytu banku włościańskiego, ponieważ operacye tego banku dotychczas nie dawały deficytu; kredyt ten jest potrzebny na to, aby pokryć różnicę pomiędzy sumami wpłacanemi przez wierzycieli banku, a sumami, jakie sam bank wypłaca na mocy tych zobowiązań.

W sprawie banku włościańskiego przemawia dalej Nikolski, krytykując działalność tego banku.

Po przemówieniu Nikolskiego ogłoszono przerwę.

Po przerwie Zinowjew przytacza dane historyczne o powstaniu i przeprowadzeniu w życie prawa o kupowaniu gruntów przez bank włościański.

Mówca dowodząc, że prawo to spowodowało zwiększenie ceny gruntów oraz tenut dzierżawnych, proponuje przerwać tego rodzaju operacye banku, pozostawiając bankowi włościańskiemu tylko dawną rolę pośrednika.

Minister skarbu oponuje poprzednim mówcom.

Propozycye komisyi finansowej oraz preliminarz specyalnej kancelaryi kredytowej został przyjęty przez Radę w redakcyi uchwalonej przez Dumę.

Bez dyskusyi przyjęto projekty prawa o zwiększeniu pensyi oficerom, lekarzom i weterynarzom straży pogranicznej.

Projekt prawa, dotyczący 6-procentowych zobowiązań banku włościańskiego przekazano połączonym komisyom: finansowej i wniosków prawodawczych.

Bez dyskusyi przyjęto jeszcze 23 drobne projekty prawa, poczem o godzinie 6-ej m. 35 posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie—dnia 22 kwietnia.

Petersburg. — Redaktor „Wiestnika Znania" von Bunet skazany został na 1,000 rb. kary za umieszczenie listu do redakcyi z powiatu wiaźnickiego.

Petersburg. — Komisya sądowa kasacyjnego departamentu senatu, rozpatrzywszy sprawę byłego dyrektora petersburskiego instytutu politechnicznego, księcia Gagaryna, zastępcy nadzwyczajnego profesora Staniewicza i jego pomocników dozorców internatu Matusiewicza i Ustrugowa oskarżonych o wykroczenia służbowe uznał ich za winnych wykroczeń przewidzianych w artykułach 339 i 341 ustawy karnej i na mocy powyższych artykułów, a także artykułu 149 i drugiego punktu art. 65 i 67 ustawy karnej pozbawiła ich posad zajmowanych w instytucie.

Moskwa. — W sprawie biura technicznego utrzymywanego przez partyę socyal-demokratyczną izba sądowa wyniosła wyrok, na mocy którego 13 skazała do robót ciężkich od 4 do 10 lat, i trzech na osiedlenie, jednego na dwa i pół roku twierdzy, jednego na dwa lata więzienia; siedmiu oskarżonych zupełnie uniewinniła.

Ryga.—Skończył się wszechrosyjski zjazd fabrykantów drożdży. Fabrykanci postanowili utworzyć wszechrosyjskie Towarzystwo akcyjne „Drożdże" dla hurtowego wywozu i zbytu drożdży. Zakładowy kapitał w ilości 300 tys. rb. złożony zostanie do banku państwowego. Przybył wicedyrektor departamentu spraw ogólnych przy ministerstwie spraw wewnętrznych Szynkiewicz dla zawiadywania sprawami generał-gubernatora. Pod jego przewodnictwem odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi likwidacyjnej.

Tyflis. — Dwóch niewiadomych bandytów schwytało małoletniego syna kupca Tuszyszwiliego, w celu otrzymania za niego wykupu. Wobec zarządzenia energicznych środków policyi udało się na krańcach miasta zatrzymać szybko jadący powóz, w którym znajdował się schwytany chłopiec. Prócz bandytów pojmano kilku ich pomocników. W mieszkaniu pojmanych znaleziono nielegalne druki, listy z pogróżkami i żądaniem pieniędzy od różnych osób, pieniądze, fotografie i inne przedmioty.

Libawa. — Wojenne statki parowe, znajdujące się w porcie, rozpoczęły kampanię.

Berlin. — Finansowa komisya parlamentu odrzuciła większością 15 głosów przeciw 14-tu wniosek konserwatystów o opodatkowaniu przyrostu wartości.

Komisya przyjęła wniosek związku ekonomicznego o natychmiastowem wypracowaniu projektu prawa o opodatkowaniu przyrostu wartości majątków nieruchomych i postanowiła rozpatrzyć sprawę opodatkowania przyrostu wartości kapitałów umieszczonych w papierach procentowych. Inne wnioski odrzucono, w tej liczbie wniosek Wienera o rozciągnięciu podatku na spadki w razie przejścia majątku do krewnych młodszej linii, lub z żony na męża.

Konstantynopol. — Konsulowie z bagdadzkiego i bassorskiego wilajetu donoszą o krwawych starciach z różnemi plemionami. W Erzerumie żołnierze zniszczyli lokal klubu młodotureckiego. Wiele osób ukrywa się we francuskim konsulacie.

Londyn.—Do „Ag. Reutera" donoszą z Teheranu: W dniu 17 kwietnia szach nagle dał dymisyę ministrowi spraw zagr. Saad-Ed-Daouleh'owi, jedynemu członkowi gabinetu, mającemu dążności konstytucyjne.

Konstantynopol. — Aczkolwiek gazety tureckie domagają się najprędszego utworzenia wpływowego gabinetu, któryby mógł przywrócić spokój na prowincyi, przypuszczalnie czas jakiś przetrwa gabinet Tewfik baszy. W okolicach Adany starcia trwają w dalszym ciągu. W Chadżynie kurdowie biją ormian, w Diar bekirze również. W Brussie zbuntowały się wojska. Na rozkaz generalissimusa do Brussy, Mersyny i Aleksandretty wysłano z Salonik 4 pułki. W Albanii i Macedonii dotychczas panuje spokój, choć w janińskim wilajecie ukazały się 2 bandy greckie, udające się do Macedonii.

Sztokholm. — Urzędownie ogłoszona została nominacya hrabiego Taube na ministra spraw zagranicznych. Poprzednik jego powołany został na stanowisko ambasadora w Berlinie.

Berlin.—Karny oddział izby sądowej postanowił wdrożyć dochodzenie sądowe względem naczelnika biura prasy przy ministerstwie spraw zagranicznych rzeczywistego radcy tajnego Hamana za złamanie przysięgi służbowej. Haman podał się do dymisyi. Prośba jego została przyjęta.

Berlin. — Prasa niemiecka łącznie z „N. D. Allg. Ztg." zamieściły serdeczne artykuły z powodu urodzin księżniczki holenderskiej.

Berlin. — Według słów „N. D. Allg. Ztg." ambasador turecki wręczył niemieckiemu ministerstwu spraw zagranicznych notę z zawiadomieniem o wstąpieniu na tron turecki sułtana Mahometa V-go. Rząd niemiecki przyjął do wiadomości powyższe oświadczenie i prosił ambasadora tureckiego, aby za pośrednictwem rządu tureckiego przesłał pozdrowienie sułtanowi i ludności otomańskiej. Jednocześnie ambasadorowi niemieckiemu w Konstantynopolu polecono, aby wyraził w imieniu Niemiec powinszowanie rządowi tureckiemu.

Z powodu wstąpienia na tron nowego sułtana sekretarz stanu von Schoen złożył wizytę ambasadorowi tureckiemu.

Berlin.— Kanclerz rzeszy przesłał życzenia królowi bułgarskiemu, który telegraficznie podziękował mu za powitanie nastania nowej ery dla Bułgaryi.

New-York. — Burze, srożące się na zachodzie i w stronie południowo-zachodniej Ameryki Północnej, zniosły wiele gmachów. W Chicago zginęło 6 ludzi, w Menfisie — 7. Prócz tego wielu ludzi rannych. Straty znaczne. Miasta Hornleck (stan Missisipi), Lock, Tenesi uległy zupełnemu zniszczeniu.

Londyn. — Do „Daily Telegraph" donoszą, że nieprzychylnie usposobione szczepy obległy Mulay-Hafida w Fezie i odcięły już stolicę od prowincyi. Podobno niebezpieczeństwo zagraża misyom angielskiej i hiszpańskiej, niedawno przybyłym z Fezu.

Z Persyi.

Tabris.—Pochodu z Dżulfy do Tabrisu nie zakłócił żaden wypadek; ludność perska nigdzie nie wykazywała wrogich zamiarów. Podczas wkraczania do Marandu gubernator marandski udał się do generała Snarskiego, aby powitać go. W tym samym czasie doniesiono generałowi, że w Marandzie przebywa kilku uwięzionych rosyan. Jak się okazało, byli to sekretarz wice-konsula urmijskiego, dwaj jego służący i trzej kozacy. Wieźli oni pocztę konsularną z Urmii do Tabrisu, w drodze zostali zaaresztowani; w więzieniu osadzono ich przed pięciu dniami. Na kategoryczne żądanie oficera, wysłanego do Marandu, zostali oni wypuszczeni na wolność. Więźniowie byli zakuci w kajdany.

Gubernator, tłómacząc się ze swego postępku, oznajmił, że przyjął ich za przebranych fidajów. Następnie oddział zatrzymał się na noc we wsi Sapian, położonej w odległości 35 wiorst od Tabrisu. Zrana, podczas wymarszu oddziału, jeden z żołnierzy otrzymał postrzał w nogę. Na żądanie generała gmina sofiańska wydała 6 niespokojnych mieszkańców, oświadczając, że radaby się ich pozbyć. Przestępców zabrano do Tabrisu dla oddania w ręce konsula. O godzinie drugiej popołudniu oddział Snarskiego w zupełnym porządku podszedł do Tabrisu; na spotkanie jego wyszli członkowie konsulatu rosyjskiego i członkowie kolonii rosyjskiej. Ludność chrześcijańska wyraziła swoją radość z powodu przybycia wojsk rosyjskich i uwolnienia miasta od widma grożącego mu niebezpieczeństwa. Generał Snarski podziękował za zgotowane mu powitanie. Wojsko przeszło marszem ceremonialnym, poczem rozbiło obóz pod miastem. Postawa wojska pomimo licznych trudów pochodu dobra. Generał Snarski odwiedził konsulat rosyjski, gdzie złożył mu wizytę konsul angielski. Generał niezwłocznie rewizytował konsula.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Petersburg. — Na giełdzie holenderskiej usposobienie z żytem słabe, z owsem spokojne, z kaszą bezczynne. Żyto w naturze 117 zoł. 85 kop., owies wiacki 75 — 76 kop., kasza gryczana 1 rb. 54 kop., siemię lniane 1 rb. 53 kop. — 1 rb. 55 kop.

Rewel. — Nastrój bez zmian. Żyto 1 rb. 05 kop. — 1 rb. 07 kop., owies zwykły 90 kop. — 92 kop.

Ryga. — Usposobienie mocne. Pszenica rosyjska 1 rb. 21 kop. — 1 rb. 22 kop., żyto 1 rb. 04 kop.— 1 rb. 05 kop., owies zwykły 90 kop.— 92 kop., siemię lniane 1 rb. 60 kop. — 1 rb. 61 kop., makuchy lniane 1 rb. 04 kop. — 1 rb. 05 kop.

NADESŁANE.

Z Kij. R.-Kat. Tow. Dobr.

Sprawozdanie kasowe z wieczoru tańcującego, poprzedzonego koncertem, na rzecz «Wydziału Letnisk przy Kij. R.-Kat. Tow. Dobr.» w sali klubu «Ogniwo» dn. 5 kwietnia r. b.

Otrzymano ze sprzedaży biletów	649,32
„ naddatków	151,—
Czysty zysk ze sprzedaży programów	30,40
„ „ kwiatów	58,60
„ „ pocztówek i karnetów	9,70
Razem	899,02
Wynajęcie sali	75,—
Muzyka i dekoracya	90,—
Część artystyczna	55,—
Druki i ogłoszenia	63,—
Bufet słodki	50,25
Napiwki i drobne	62.14
Razem rozchodu	395,39
Czysty zysk	503,63.

Z wdzięcznem «Bóg zapłać» przyjąwszy powyższą sumę, wydział Letnisk składa serdeczne podziękowania tym wszystkim, którzy bądź swą bytnością na balu, bądź składaniem datków i naddatków przyczynili się do materyalnego powodzenia wieczoru.

Szczególna jednak podzięka należy się:

Artystce pani Lubicz-Kasperskiej za uświetnienie swym śpiewem koncertu i za tak subtelne odtworzenie prawdziwych perełek muzycznych układu nieznanej dotychczas kompozytorki;

pani Radwanowej, utalentowanej pianistce, za wytworne akompaniowanie wszystkim artystom, jak również za te miłe chwile, jakich słuchacze doznali, słysząc we wdzięcznej interpretacyi p. L. Kasperskiej prześliczne piosenki własnej p. Radwan kompozycyi;

panom Wadzyńskiemu i Diominiemu za urozmaicenie programu tak natchnioną melodeklamacyą, jakoteż przepięknym śpiewem;

panu Gołąbkowi za poczynione znaczne ustępstwa w urządzeniu bufetu;

panu Ruszkowskiemu za łaskawie ofiarowane karety bezinteresownie;

panu Kerntopfowi za udzielenie fortepianu;

panu Henczkemu za bezpłatne uprowidowanie bufetu w chłodzące napoje;

firmie Ćmielów za pożyczenie naczynia bezinteresownie;

wreszcie wszystkim paniom i panom, którzy poświęcili swój czas bądź to na malowanie prawdziwie artystycznych karnetów, bądź na sprzedaż programów, kwiatów i pocztówek.

Również należy się podziękowanie wszystkim gospodyniom balu, gospodarzom takowego, oraz wice-gospodarzom, którzy pod umiejętnem kierownictwem p. Sokołowskiego dbali o to, by wieczór sprawił jak najlepsze wrażenie na gościach.

Przewodniczący wydziału «Letnisk»

J. Andrzejowski.

Zastępca skarbnika wydziału

B. Komarnicki.

9)

Notatki autobiograficzne.

Włodzimierza Antonowicza.

—∞—

Incipi Romae 14 (26) Januarii anno 1897. An. natus LXIII.

Przełożył Nester.

Natomiast największy z tej szkoły wpływ na społeczeństwo miały powieści Czajkowskiego, który bardziej od innych starał się zrozumieć kozaczyznę i który jednakże realnie jej pojąć i przedstawić równie nie potrafił. Wszyscy kozacy Czajkowskiego są to ogromni patryoci polscy, do tego stopnia zbliżeni do szlachty, że sam autor nie czyni między nimi (t. j. szlachtą i kozakami) żadnej różnicy.

Naturalnie poważnego wpływu na społeczeństwo szkoła ukraińska nie miała i mieć nie mogła.

Oprócz zaś pisarzy szkół wyżej wzmiankowanych literatura składała się z powieści nader niewysokiej marki etycznej (Kraszewski, Korzeniowski i t. d.), które usiłowały czasem potrącać tematy, jakby postępowe.

Jako za przykład tej postępowości można wskazać, że pisarze ci stracili bardzo wiele sił i czasu na to, aby dowieść, że oddanie się medycynie nie kompromituje szlachcica i że fach lekarski nie zasługuje na pogardę. Następnie pisarze tego czasu z wielkim trudem poszukując w swoich pracach ogólnego szematu dla idealnego szlacheckiego bytu i rekomendują swoim czytelnikom różne w tym względzie recepty. U jednych jest to tendencya ku normom życia angielskiego lorda, u innych wysławianie familijnej patryarchalności, opartej na despotycznej władzy ojca rodziny i t. d.

Lubili zwłaszcza owocześni pisarze polscy powieść historyczną, której warunkiem *sine qua non* była idealizacya szlacheckiego układu życia w przeszłości, a każde odstępstwo od tej zasady uważane było przez społeczeństwo za zdradę.

Tak np. mało znany literat Szczeniowski napisał dramat „Halszka Ostrogska". Już sama treść dramatu rzucała niekorzystne światło na społeczeństwo szlacheckie XVI wieku, bo oto pretendenci do ręki bogatej spadkobierczyni książąt Ostrogskich walczyli z sobą, mordowali się wzajemnie i siłą odbierali jeden u drugiego pożądaną narzeczonę. Społeczeństwo przyjęło ten dramat arcy nieprzyjaźnie a zamiast recenzyi ogólnie powtarzano przysłowie: „marny to ptak, co własne gniazdo kala".

Jakąby jednakże nie była ta literatura, trzeba pamiętać, że korzystała z niej nie szlachta, która bardzo mało, lub zgoła nic nie czytała, a przeważnie ludzie wolnych profesyi, mający bardzo niewielki wpływ na rozwój społeczeństwa.

Na czele polskiego społeczeństwa stali ziemianie — właściciele ziemscy, uzurpujący wyłącznie dla siebie godność obywatela (*citoyen*). Ta klasa bezwarunkowo cały kraj trzymała w swoim ręku. Więcej jak dziewięć dziesiątych przestrzeni kraju należało do niej.

Włościanie nie mieli wówczas własności ziemskiej a przy powszechnej sprzedajności rosyjskiej administracyi „obywatele" nietylko z pełni praw swoich korzystali, lecz samowolnie przekraczali ich granice, nie obawiając się żadnej odpowiedzialności. Zdarzyło mi się z tego powodu słyszeć raz taką rozmowę. Pan zasiekł człowieka rózgami na śmierć, przeciwko czemu zaprotestował miejscowy duchowny, odmówiwszy pogrzebania zabitego. I oto w rozmowie, którą sam słyszałem, pan dawał swemu rządcy instrukcyę, której treść na tem polegała, że trzeba zapłacić 25 rubli stanowemu. I istotnie na tem się cała sprawa skończyła.

Chciałbym scharakteryzować przekonania owoczesnych panów, lecz uczynić to bardzo trudno, ponieważ przekonania ich nie były przemyślane, nie wypływały z jakiejkolwiek bądź jednej zasady, lecz w każdym poszczególnym wypadku wypowiadały się zupełnie nieoczekiwanie, opierając się na rozmaitych, nie rzadko przeczących sobie wzajemnie motywach.

Mogę przytoczyć przykład następujący.

Na ogólnem zebraniu szlachty kijowskiej jeden z jej członków wniósł projekt, żeby szlachta urządziła dobrowolną składkę na korzyść papieża, któremu zagrażał podówczas Garibaldi. Zebrani jednakże nie mogli przyjść do określonego wniosku, jedni bowiem twierdzili, że należy pomódz papieżowi, inni zaś, że nie można przeszkadzać w czemkolwiek Garibaldiemu. Sprawa więc skończyła się niczem i uczestnicy zebrania wynieśli to przekonanie, że inicyator popełnił omyłkę, bo zamiast poprostu urządzić składkę dla papieża, na coby chętnie wszyscy przystali, zupełnie nieopatrznie wspomniał o tem, że czyni się to przeciw Garibaldiemu.

Wogóle jednakże chcąc nakreślić zasadnicze punkty szlacheckich przekonań, należałoby przyznać, że w stosunkach religijnych panował tam katolicki fanatyzm, połączony z szowinistycznym szlacheckim patryotyzmem, który znowu zasadzał się na nienawiści do wszystkiego, co niepolskie, oraz na wierze, iż Polska miała cywilizatorską misyę, że, nie chcąc wyrzec się tej misyi, upadła, i że wskutek tego jest wśród narodów świętą męczennicą. Następnie według tego światopoglądu wszystkie nieszczęcia Polski uderzały w nią zawsze z powodu czyjejśkolwiek zdrady, lecz że ona, gdy zechce, bardzy łatwo wrogów swoich pokona.

Nie bacząc atoli na takie przekonanie, społeczeństwo szlacheckie nic nie czyniło dla jego urzeczywistnienia i zadawalało się lirycznym entuzyazmem i przechwałkami.

W stosunkach społecznych pierwszą rolę grał pryncyp szlachecki. Szlachta według swego mniemania była stanem, stworzonym przez Boga i naturę po to, by władać krajem i ludźmi. Demokratyczne zasady nie uznawano za godne poważnych zaprzeczeń, a ci, którzy je wypowiadali, uważani byli, bądź za półgłówków, bądź za rządowych prowokatorów.

W stosunkach wewnętrznych społeczeństwo szlacheckie uznawało w teoryi zasadę równości całej szlachty, w istocie atoli zasada ta nigdy się nie urzeczywistniała. Właściwie dzieliło się ono na dość liczne klasy, z których każda traktowała niższą z panoszeniem się i lekceważeniem. U szczytu szlacheckiej jerarchii stali magnaci, których pominę z tej racyi, że było ich bardzo mało (Sanguszkowie, Braniccy, Potoccy), a powtóre, ponieważ nie zdarzało mi się bywać w kole tych ludzi, tembardziej że byli oni w kraju gośćmi rzadkimi, przemieszkując najczęściej albo zagranicą, albo w Warszawie i Petersburgu. Wogóle wpływ ich na społeczeństwo szlacheckie był bardzo słaby.

Główną siłą tego społeczeństwa byli panowie średniej zamożności, właściciele dwóch, trzech wiosek, przyjmujący udział w wyborach i stanowiący właściwą sferę szlachecką. Po nich szła szlachta, nie mająca pełnego cenzusu, który należał wyłącznie do posiadaczy więcej niż stu dusz, szlachta, którą pełnoprawni obywatele traktowali z wysoka i darzyli mianem „szui".

Poniżej tych znowu stali ludzie wolnych profesyi—lekarze, adwokaci, geometrzy, aptekarze, którzy w towarzystwie ziemian przyjmowani nie byli. Z ich usług w razie potrzeby korzystano, nie dopuszczając wszakże do stosunków osobistych.

Ostatni nakoniec szczebel zajmowali oficyaliści i wogóle służba pochodzenia szlacheckiego, z którymi nie krępowano się już wcale, nie pozwalając siadać przy sobie, mówiąc do nich przez „ty" i t. d.

W tem małokulturalnem i apatycznem społeczeństwie szlacheckiem znalazła się grupa ludzi, którzy zdecydowali się wykorzystać taki stan rzeczy i schwycić wszystko w swoje ręce. Byli to jezuici, których klasztory były pozamykane i którym pobyt w Rosyi był oficyalnie zabroniony, co wszakże nie przeszkadzało temu, że organizacya jezuicka istnieć nie przestawała, a należeli do niej ludzie różnych stanów związani z organizacyą ślubem posłuszeństwa (*jesuites à robes courtes*).

Aby mieć wpływ na szlachtę, postarali się oni skodyfikować wszystkie zasady, które błądziły wśród społeczeństwa, nie ujęte w żadne formy, a do głównych zasad zaliczono—katolicyzm, polski patryotyzm i szlachectwo, jako dogmat. W tym czasie, gdy miałem możność spotkać tych ludzi, „prowincyałem" ich na kraj południowo-zachodni był znany kaznodzieja kijowski ksiądz Godlewski, a udział w zgromadzeniu przyjmowało bardzo wielu ludzi wolnych profesyi, głównie zaś nauczycieli domowych.

Widząc nieokreśloność społeczeństwa szlacheckiego, jezuici usiłowali zlać jego dążenia w pewien zorganizowany system, dzięki czemu odrazu zdobyli duże wpływy. W tym również celu obsadzali oni swoimi członkami ekonomiczne i pedagogiczne posady u panów, tak że nie było prawie bogatszego domu, gdzieby jezuita nie zajmował stanowiska — rządcy, nauczyciela, kapelana, lub czegoś w tym rodzaju.

Członkom swoim stwarzali oni głośną a niezasłużoną reputacyę i ja sam spotykałem się u pewnego bogatego pana z nauczycielem Postępskim, posiadającym świadectwo domowego guwernera, którego jednakże wszyscy uważali za magistra matematyki. W ten sposób jezuici nietylko kierowali społeczeństwem szlacheckiem, lecz i ciągnęli stąd zyski materyalne.

Umieli oni skłonić wiele osób zamożnych do zapisów na rzecz zakonu (Berezowski, Waszyński,) werbowali młodych ludzi, formując z nich początkowo religijne bractwa, w rodzaju bractwa serca Jezusowego, których członkowie obowiązani byli spełniać pewne religijne obrządki i płacić składki, a na wybitniejsze pośród nich jednostki zwracali szczególniejszą uwagę, wprowadzając takowe do swojej organizacyi.

Nieudatny wybór pociągał za sobą przykre nieraz następstwa.

(D. c. n.)

REDAKTORZY i WYDAWCY

TOMASZ MICHAŁOWSKI

ANTONI CZERWIŃSKI.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Letni).

Na kol. Połudn.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 20 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o g. 7 m. 25 zrana, przychodzi o g 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o dodz. 5 m. 50 po poł.

Osobowy I II III kl. Berdyczów, Humań, Radzi-wiłów, Wiedeń—odch. o godz. 7 m. 40 wieczorem przychodzi o godz. 10 minut 46 zrana.

Mieszany II i III kl. Olszanica, Biała Cerkiew, Fastów — odch. o godzinie 5 m. 06 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 30 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin — odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o godz. 9 m. 15 zrana.

Uczniowski. Fastów III klasa odchodzi o godzinie 3 minut 32 po południu oprócz dni świątecznych.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno - odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica. Wiedeń — odchodzi o godzinie 12 m. 25 po poł. przychodzi o 7 m. 10 w.

Osobowy I, II kl. i III Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 10 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław. Znamienka Fastów — odch. o godz. 8 m. 20 zrana-przych. o godz 9 m. 35 w.

Letni II i III kl. Fastów odch. o g. 4 m. 35 po poł., przychodzi o godzinie 9 min. 01 zrana.

Letni II i III kl. Teterów odch. o godz. 10 m. 30 zrana, przychodzi o godzinie 8 m 19 wieczorem.

Na kol. Mosk.-Kij.-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa, Konotop, Nawla i Briańsk: odch. o godz. 12 m. 20 w poł., przych. o godz. 5 min. 30 po poł.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa. Konotop, Nawla i Briańsk odch. o godz. 1 m. 30 w nocy, przych. o godz. 5 m. 40 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Kursk, Woroneż odchodzi o godz. 6 m. 35 wieczorem, przych. o godz. 11 zrana.

Osobowy I. II i III kl. Kursk, Woroneż, odchodzi o godz. 12 m. 40 w poł. przych. o godz. 5 m. 10 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Kursk—odchodzi o godz. 11 wiecz., przych. o godz. 7 m. 30 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Połtawa, Charków, Łozowaja, Rostow, Sewastopol — odchodzi o godz. 8 m. 10 w. przychodzi o godz 9 m. 51 rano.

Pocztowy I, II i III kl. Połtawa, Charków Kremieńczug — odchodzi o godz. 11 m. 20 zrana przych. o godz. 6 m. 50 wiecz.

Osobowy II i III klasa. Połtawa, Charków,—odchodzi o godz. 11 m. 45 wiecz. przych. o godz. 8 zrana.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasylczykowska (Prorezna) 9, róg Puszkińskiej.